

~~251~~

249

WESOLE

100 Mosley

2 WINDSORu

107/84

William Shakespeare



ESOŁE
KUMOSZKI
Z WINDSORU

Przełożył
Stanisław Barańczak

PARRE ! SPACER ! KOBIDY, Dniem' quois w jelsi' que
 LOWIEK na lawie BARDOU PISSEZ MYM
 z szacunkowym wytworze sig

AKT I

Scena pierwsza

Wchodzą sędzia Splyć, Mizerek i sir Hugh Evans.

Stulacy z SARNA

SPLYĆ

Nie próbuj mi odradzać, mój wielbny Hugonie: zrobię z tego sprawę, która się oprze aż o królewski trybunał. Niechby sobie sir John Falstaff istniał nie w jednym, ale w dwudziestu egzemplarzach - żaden z tych egzemplarzy nie będzie pomiatał wielmożnym Robertem Splyciem.

MIZEREK

Sędzią pokoju w hrabstwie Gloucester, bądź co bądź. Ozdobą miejscowej jurysprudencji.

SPLYĆ

A nawet jurysdykcji, drogi kuzynie.

MIZEREK

Z dykcji też. A w dodatku szlachetnie urodzonym, mości proboszczu - kimś, kto ma prawo postawić herbową pieczęć na każdy sądowy nakaz, zakaz, akt, kontrakt, umorzenie długów czy przedłużenie umów; wszystko może postemplować swoją herbową pieczęcią!

SPLYĆ

A pieczętuję się nią od dobrych trzystu lat, dzień w dzień.

MIZEREK

I takie samo było i będzie postemplowanie wszystkich jego sukcesorów, którzy odeszli z tego świata przed nim, oraz antenatów, którzy przyjdą na świat po nim. Ten sam herb od stuleci: biała ryba na bordowym tle.

SPLYĆ

To naprawdę stary herb.

EVANS

Tak, stare herpy - ileż tam pajecznych parw! Rypie istotnie doprze na pordowym tle, szczególnie jeśli piata.

SPLYĆ

Wypraszam sobie! Ryba w herbie mojej rodziny bynajmniej nie pieje.

Tunen parieren w pianny herbe
 lowenymy: niedkani palen uszygi me
 lawce.

Aprahama.

MIZEREK

Więc ma po dziadku siedemset funtów?

EVANS

Tak, a ojciec ma nawet do tego podopno coś dolożyć.

SPŁYĆ

Znam tę młodą damę; w samej rzeczy ma piękne przymioty.

EVANS

Siedemset funtów, z nadzieją na więcej, trudno nazwać przymiotem przydkim.

SPŁYĆ

Cóż, trzeba odwiedzić poczciwego pana Page. A czy zastanę tam Falstaffa?

EVANS

Miałpym skłamać? Kłamca pudzi we mnie tyleż oprzydzenia, ile go pudzi igrarz, alpo tyle, ile go pudzi człowiek mówiący nieprawdę. Owszem, zastaniesz tam tego kawalera, sir Johna; ale płagam cię, pądz posłuszny radom życzliwych ci przyjaciół. Oto i siedzipa pana Page; zastukam.

Stuka.

Hej, jest tam kto? Niech Póg płogoslawi temu przypytkowi!

PAGE *zza sceny*

Kto tam?

Wchodzi.

EVANS

Twój przyjaciel przynosi ci płogoslawieństwo Poże, a wiedzie ze sobą sędzię Spłycia i młodego pana Mizerka, który pyć może zaśpiewa ci inną piosenkę, jeśli spodopa ci się jego dźwięczny paryton.

PAGE

Rad jestem, że widzę łaskawych panów w dobrym zdrowiu. A panu sędziemu szczególne dzięki za dziczynę.

SPŁYĆ

I ja rad jestem, że cię widzę, drogi panie Page. Oby ci zawsze los sprzyjał, boś człowiek zacny. Miałem zamiar posłać ci lepszą dziczynę, ale tę sarnę ustrzelono bardzo niefachowo. Jakże zdrowie szanownej małżonki? Możecie zawsze liczyć na moją wdzięczność, o tak, wdzięczność dozgonną i z głębi serca płynącą.

PAGE

Ależ to ja jestem wdzięczny.

SPLYĆ

O, nie, nie, to ja; stanowczo ja.

PAGE

Pana Mizerka też serdecznie witam.

MIZEREK

Jakże się ma twój płowy chart, panie Page? Słyszałem, że na łowach w Cotsall dał się prześcignąć.

PAGE

Trudno to było bezspornie osądzić.

MIZEREK

Nie chcesz się przyznać, co?

SPLYĆ

I nie ma do czego. To był po prostu pech, zwykły pech; ten chart to dobry pies.

PAGE

Ot, taki sobie kundelek.

SPLYĆ

Skądże, to doskonały pies i całkowicie rasowy; nic dodać, nic ująć. Doskonały, rasowy pies. A cóż sir John Falstaff? Zastaliśmy go u ciebie?

PAGE

Owszem, gości właśnie u nas; i chętnie służę pośrednictwem, jeśli chcesz się z nim pogodzić.

EVANS

Prawo! Przmiało to pardzo po chrześcijańsku.

SPLYĆ

Ale on mnie pokrzywdził.

PAGE

Sam się do tego w pewnej mierze przyznaje.

SPLYĆ

“Kto się pod pręgierzem stawia, Krzywdy jeszcze nie naprawia”, nieprawdaż, panie Page? Pokrzywdził mnie, pokrzywdził w samej rzeczy; możesz mi wierzyć; ujmę istotę sprawy w tym jednym słowie: pokrzywdził mnie. Szlachetnie urodzony Robert Splyć oświadcza, że został pokrzywdzony.

PAGE

Właśnie idzie sir John.

Wchodzą sir John Falstaff, Bardolf, Nym i Pistol.

FALSTAFF

I co, panie Spłyć, składasz pan królowi skargę na mnie?

SPŁYĆ

Panie kawalerze, pobiliś mi ludzi, ustrzeliłeś mi sarnę i włamałeś mi się do leśniczówki.

FALSTAFF

Ale przecież nie wycalowałem córki leśniczego?

SPŁYĆ

Wolne żarty. Odpowiesz za to.

FALSTAFF

Odpowiem od razu i wprost: rzeczywiście, dopuściłem się tego wszystkiego. A zatem - już odpowiedziałem.

SPŁYĆ

Dowie się o tym sam najwyższy trybunał.

FALSTAFF

To istotnie lepiej, że sam tylko trybunał i nikt poza nim; inaczej stałbyś się publicznym pośmiewiskiem.

EVANS

Dopieraj słowa staranniej, sir Johnie.

FALSTAFF

Są i tak doprane staranniej niż mankiety twojej koszuli. A ty, panie Mizerek? Przyznaję, że poharatałem ci czaszkę; czy z naszego starcia poza tym niepoważnym obrażeniem wyniosłeś jakieś inne urazy cielesne?

MIZEREK

Moja wyniosła uraza jest bardziej duchowa niż cielesna, a moje obrażenie się bynajmniej nie jest niepoważne. Przeciwnie, jestem bardzo poważnie obrażony na ciebie, panie, i na twoich trzech przybocznych nicponi, znanych jako Bardolf, Nym i Pistol.

BARDOLF

Ty chudy banburski serze!

MIZEREK

Ale mniejsza o to.

PISTOL

Jak śmiesz, diaboliczny nabiale?

MIZEREK

Mniejsza o to, mniejsza o to.

NYM

Pokroić go w plasterki, powiadam! Tnij bez gadania - taki mój temperament!

MIZEREK

Gdzie mój sługa Tuman? Nie wiesz, kuzynie, gdzie się podział?

EVANS

Spokój, panowie, pługam! Cóż to za prewerie? Zopaczmy: jest w tej sprawie, jeśli doprze opliczam, trzech arpitrów, a to: pan Page (tu i niniejszym opecny pan Page), ja sam (tu i niniejszym opecny ja sam), i wreszcie oraz na zakończenie arpiter trzeci, którym może być gospodarz operzy "Pod Podwiązką".

PAGE

We trójkę wysłuchamy ich i doprowadzimy do zgody.

EVANS

Pardzo doprze; sporządzę zaraz notkę w notesie, pod nagłówkiem "Sprawy pieżące", i pierzemy się do tej pieżącej sprawy pez chwili zwłoki, a tak dyskretnie, jak się tylko da.

FALSTAFF

Pistol!

PISTOL

Pistol już słucha na oba ucha.

EVANS

A, do wszystkich diaplów, do samego Pelzepupa! Co to za powiedzonko: "Słucha na opa ucha"? Nie mogę apropować takich pędów językowych. Poprawnie powinno być: "Słuszy na opa uszy".

FALSTAFF

Pistol, czy zwędziłeś sakiewkę panu Mizerkowi?

MIZEREK

A jakże, przysięgam na te rękawiczki, że zwędził; jeśli kłamię, bodajbym już nigdy w życiu nie trafił do własnej jadalni. Zrabował mi siedem miedziaków i trzy srebrne sześciopensówki, i jeszcze dwa szylingi z czasów króla Edwarda - kupiłem je po dwa szylingi i dwa pensy sztuka u Neda Millera, specjalnie do gry w monety. Przysięgam na te rękawiczki.

FALSTAFF *do Pistola*

Zgadza się?

EVANS

Kto, pan Mizerek? Oczywiście, że się nie zgadza. Gdyby się zgadzał pyć oprapowanym, nie pyłopy mowy o oprapowaniu.

PISTOL

Ha, ty walijski przybłądo! Sir Johnie,
Rzucam wyzwanie tej szabelce z blachy.
Wargi skaziło jej bezczelne kłamstwo.
Szubrawa, pełna fałszu szumowino!

MIZEREK *wskazując na Nyma*

To w takim razie ponownie przysięgam na własne rękawiczki, że to był ten drugi.

NYM

Ejże, ejże, mości panie, wolne żarty, bo stracę temperament. Jeśli chcesz ściągnąć na mnie jakieś zbrojne ramię sprawiedliwości, to uważaj tylko, żeby to ramię ciebie samego nie ugryzło w łydkę. Dobrze ci radzę.

MIZEREK

A zatem klnę się na własny kapelusz, że to tamten trzeci, z czerwoną gębą; bo chociaż nie pamiętam, co się ze mną działo, kiedyście mnie upili, to przecież nie jestem aż takim osłem.

FALSTAFF *do Bardolfa*

Co powiesz, rozbójniku?

BARDOLF

Powiem tyle, że po mojemu ten jegomość sam się spił do utraty wszystkich dziesięciu zmysłów.

EVANS

Powinno pyć "pięciu zmysłów", chyba że chodzi o dziesięć przykazań. Cóż za haniepna ignorancja!

BARDOLF

Inaczej mówiąc, tak się wstawił, że sam się wystawił - do wiatru oraz na wiadome konsekwencje.

MIZEREK

Tak, wtedy też używałeś łacińskich wyrazów; ale mniejsza o to. Jedno wiem, że po tej sztuczce już się nigdy nie spiję na umór; chyba że mówimy o spiciu się na umór w towarzystwie zacnych, przyzwoitych i dobrze wychowanych przyjaciół. Tak, jeśli się kiedy urznę, to tylko wraz z ludźmi naprawdę bogobojnymi, nie z takim rozpijaczonym tałatajstwem.

EVANS

Oto cnotliwa dusza, jak mi Pan Póg miły.

FALSTAFF

Słyszycie, panowie: wszystkie zarzuty spotykają się z zaprzeczeniami.

Wchodzi, wnosząc wino, Anna Page, za nią pani Ford i pani Page.

PAGE

Nie, córeczko, wnieś wino z powrotem; napijemy się w domu.

Anna Page wychodzi.

MIZEREK

O nieba, co widzę? To panna Page?

PAGE

A, pani Ford! Jakże zdrowie?

FALSTAFF

Na honor, moja miła pani Ford, jakże się cieszę; za pozwoleniem.

Całuje ją.

PAGE

Zono, przywitaj panów serdecznie. Prosimy do środka, panowie; mamy na kolację pasztet z dziczyzny, prosto z pieca; wejdźcie, a utopimy w winie, mam nadzieję, wszelkie urazy.

Wychodzą wszyscy oprócz Mizerka.

MIZEREK

Dałbym teraz czterdzieści szylingów, żeby ktoś skoczył i przyniósł mi tu mój zbiorek "Serenad i sonetów".

Wchodzi Tuman.

A, Tuman, nareszcie! Gdzieś ty się podziewał? Cóż to, mam być sam sobie sługą? Nie masz przypadkiem ze sobą mojej "Księgi Zagadek"?

TUMAN

"Księgi Zagadek"? A czy to pan jej nie pożyczył pannie Alicji Placek na Wszystkich Świętych, dwa tygodnie przed Świętym Michałem?

Wracają Splyć i Evans.

SPŁYĆ

Chodźże, kuzynie, chodźże. Czekamy na ciebie. Przedtem tylko jedno słówko. Otóż uważasz, kuzynie, jest, że tak powiem, propozycja, coś w rodzaju propozycji, na razie jeszcze nie bezpośrednio uczynionej przez tu obecnego wielbego proboszcza. Rozumiesz mnie?

MIZEREK

Rozumiem doskonale, kuzynie, i przekonasz się, że się zachowam roztropnie; jakby co do czego, to będę słuchał głosu rozsądku.

SPŁYĆ

Spróbuj jednak zrozumieć, co mówię.

MIZEREK

Ależ rozumiem.

EVANS

Słuchaj pan pacznie, panie Mizerek, co ci kuzyn mówi. Ja sam zresztą mogę ci rzecz przedstawić czarno na białym, jeśli twój umysł to opejmie.

MIZEREK

Nie, dziękuję, wolę posłuchać kuzyna. Wybacz, proszę, sir Hugonie: to, bądź co bądź, sędzia pokoju na całe hrabstwo.

EVANS

Ależ mówimy nie o tej purdzie; mówimy o twoim ślupie.

SPŁYĆ

Właśnie, w tym sęk.

EVANS

A w samym środku sęka - panna Anna Page.

MIZEREK

Cóż, skoro tak, ożenię się z nią, jeśli tylko spełnione zostaną wszelkie rozsądne wymagania.

EVANS

Ale czy ta piałogłowa pudzi w tobie jakieś uczucia? Chcemy usłyszeć odpowiedź z twoich własnych ust albo warg, jako że badania naukowe wykazały niespicie, iż wargi są nieodłączną częścią składową ust. Ustalmy zatem dokładnie; czy pędzisz w stanie okazać pannie, że w twoim sercu wspierają purzliwe palwany uczuć?

SPŁYĆ

Czy będziesz w stanie ją pokochać, kuzynie Abrahamie?

MIZEREK

Mam nadzieję, że postąpię, jak wypada człowiekowi rozsądnemu.

EVANS

~~Nie, na wszystkich świętych Pańskich!~~ Musisz się wypowiedzieć jasno i dopitnie: czy pędzisz umiał dać jej do zrozumienia, że twoje serce smaga picz namiętnych żądź?

SPŁYĆ

Tak, musisz się zadeklarować: ożenisz się z nią, jeśli otrzyma godziwy posąg?

MIZEREK

Uczynię wszystko, co zechcesz, kuzynie, a nawet więcej - w granicach rozsądku oczywiście.

SPŁYĆ

Nie, zrozum wreszcie, co mówię, miły kuzynie; i pamiętaj, że mam na względzie twoje przyszłe szczęście. Czy potrafisz pokochać tę dziewczynę?

MIZEREK

Poślubię ją, jeśli tego ode mnie zażadasz; choćby nawet z początku nie było między nami dwojgiem wielkiej miłości, niebo może ją nam ześle, gdy po ślubie będziemy się widywać częściej i lepiej się poznamy. Taką przynajmniej mam nadzieję: jak to mówią, im bliżej, tym chężej. Ale gdy tylko powiesz "Żeń się", nie będę się zaciął jak wół w oporze i natychmiast się posłusznie ożenię z własnej i nieprzymuszonej woli.

EVANS

Wyporna to pyłapy odpowiedź, gdyby jej strona pszmieniowa nie oprząła poczucia poprawności językowej: nie mówi się "jak wół w oporze", mówi się "jak wół w oporze" - "p", a nie "p". Intencja znaczeniowa pyła natomiast dopra.

SPŁYĆ

Ja też myślę, że kuzynek miał dobre intencje.

MIZEREK

I ja tak sędzę; a jeśli miałem złe, to niech mnie powiesz.

SPŁYĆ

A oto i nasza piękna panna Anna.

Wchodzi Anna Page.

Obym był młodszy, śliczna panienko!

ANNA

Obiad na stole, gości panowie; ojciec liczy na wasze towarzystwo.

SPŁYĆ

Jestem do jego usług, panno Anno.

EVANS

Poże mój, co ja tu ropię? Nie może mnie przecież zapraknać przy przedopiedniej modlitwie.

Splyć i Evans wychodzą.

ANNA

Czy łaskawy pan nie wejdzie z nami?

MIZEREK

Dzięki serdeczne, nie; świeże powietrze dobrze mi zrobi.

ANNA

Ale obiad czeka.

MIZEREK

Dzięki, naprawdę nie jestem głodny.

Do Tumana:

Idźże, nicponiu, jesteś wprowadzić moim sługą, ale usłuż przy stole mojemu kuzynowi, panu Spłyciowi.

Tuman wychodzi.

Nawet sędzia pokoju może czasem potrzebować usługi ze strony pacholka swego krewnego. Mam na służbie tylko trzech ludzi i chłopca, ale to jedynie tymczasem, póki moja matka jest na tym świecie. Żyję w każdym razie jak człowiek może i niebogaty, ale szlachetnie urodzony.

ANNA

Nie wolno mi wracać do domu bez pana; nie siądą do stołu, dopóki pan się nie zjawi.

MIZEREK

Daję słowo, nie mógłbym przelknąć ani kęsa; mimo to dziękuję tak gorąco, jakbym się do syta najadł.

ANNA

Bardzo proszę, niechże pan wejdzie.

MIZEREK

Dziękuję, ale wolę pospacerować sobie tutaj. Otarłem sobie onegdaj goleń, ćwicząc walkę szpadą i sztyletem z nauczycielem fechtunku - trzy pojedynki do trzeciego trafienia, o półmisek kompotu z suszonych śliwek - i od tej pory nie mogę znieść zapachu surowego mięsa, nawet jeżeli jest upieczone. Czemuż to wasze psy tak szczekają? Czy w mieście są niedźwiedzie?

ANNA

Zdaje się, że tak; ktoś mi o nich wspominał.

MIZEREK

Tak, szczenie niedźwiedzi... uwielbiam tę rozrywkę, ale przy jej okazji zawsze się z kimś wdam w bijatykę - podobnie zadziomego ducha nie ma w sobie nikt w całej Anglii. A znowuż taki niedźwiedź spuszczonej z uwięzi - straszny widok, co?

ANNA

W samej rzeczy.

MIZEREK

Dla mnie takie niedźwiedzie to chleb powszedni. Najślawniejszego z nich, Sackersona, oglądałem w takiej sytuacji ze dwadzieścia razy i nawet łapałem go na łańcuch; ale słowo honoru daję, kobiety darły się przy tym i piszczały tak, że przechodziło to wszelkie pojęcie. Bo też kobiety, jako żywo, nie mogą znieść widoku niedźwiedzia. Bardzo to paskudna i dzika bestia.

Wchodzi Page.

PAGE

Jest tam pan Mizerek? Prosimy do stołu, panie, wszyscy czekają!

MIZEREK

Dziękuję, ale nie tknę jadła.

PAGE

Na Boga, nie masz wyboru; prosimy, prosimy.

MIZEREK

No cóż, prowadź, panie.

PAGE

Chodźmy wreszcie.

MIZEREK

Panno Anno, ty pierwsza.

ANNA

Nie, nie; proszę cię, panie, już się nie zatrzymuj.

MIZEREK

Ależ doprawdy, nie wejdę pierwszy; nie wyrządę ci takiego despektu.

ANNA

Niechże łaskawy pan wejdzie.

MIZEREK

Wolę się już wydać źle wychowany, niż sprawiać komuś kłopot. Wejdę zatem, ale, doprawdy, sama się skazujesz na ten despekt, to nie moja wina!

Wychodzą.

Scena druga

Wchodzą Evans i Tuman.

EVANS

Ruszaj, prtku, i wywiedz się, którądy pędzie najbliżej do domu doktora Caiusa. Mieszka tam pani Chycik, poniekąd i w pewnym sensie jego totumfacka, to znaczy osoba pełniąca opowiazki jego gospodyni albo klucznicy; a też i ewentualnie jego kucharki; jak również ewentualnie pomywaczki; oraz ewentualnie praczki; oraz ewentualnie wyżymaczki.

TUMAN

Dobrze, proszę księdza proboszcza.

EVANS

Nie, poczekaj, zropimy tak. Wręcz jej ten pilecik; jest to powiem kopieta plisko zaprzyjaźniona z panną Anną Page; a pilecik uprasza ją i zachęca, żepy popierała starania twojego pana o rękę panny Anny Page. Ruszaj piegiem. Ja wracam kończyć opiad; mają pyć jeszcze pieczone japlka i sery.

Wychodzą.

Tu znawca spacer tym nomen przybory
 Mieni: do szaławo Sceny poplesie' w
 spacer

Scena trzecia

Wchodzą Falstaff, Oberżysta, Bardolf, Nym, Pistol i Robin.

FALSTAFF

Kochany gospodarzu "Podwiązki"...

OBERŻYSTA

Co powiesz, mój ty panie szalawilo? Mów, byle uczenie i mądrze.

FALSTAFF

Nie będę ukrywał: część moich ludzi muszę odprawić.

OBERŻYSTA

A owszem, pozbądź się ich, mój ty Herkulesie, wyrzuć ich na zbity pysk; niech sobie podrepczą w siną dal.

FALSTAFF

Płacę ci za kwaterę dziesięć funtów na tydzień.

OBERŻYSTA

Jesteś mi cesarzem, cezarem, kajzerem i wezyrem w jednej osobie. Zatrudnię u siebie Bardolfa: będzie odszpuntowywał beczki i nalewał piwa do kufla. Dobrze mówię, mój ty Hektorze?

FALSTAFF

Dobrze, zrób tak, kochany gospodarzu.

OBERŻYSTA

Powiedziałem, co zrobię, niech więc rusza za mną.

Do Bardolfa:

Mam nadzieję, że będziesz umiał rzetelnie wykonywać swój zawód, to znaczy nalewać tak, żeby w kuflu było więcej piany niż piwa. Ale nie traćmy czasu na gadanie; ruszaj za mną.

FALSTAFF

Ruszaj za nim, Bardolfie. Posługacz w oberży to niezłe zajęcie. Jak ze starego płaszcza nowy kubrak, tak z przywiędłego sługi można wykroić świeżutkiego posługacza. Ruszaj z Bogiem.

BARDOLF

O takim życiu zawsze marzyłem. Podlewany piwkiem, rozkwitnę jak ta róża.

PISTOL

Dusza ma reaguje buntem:

Dzikus ma władać beczki szpuntem?

Bardolf wychodzi.

NYM

Czy to nie za wiele dobrego dla kogoś tak przesiąkniętego trunkami? Przecież on nawet poczęty został w pijanym temperamencie.

FALSTAFF

Rad jestem, że się wreszcie pozbył tej baryłki z prochem. Kradł nazbyt jawnie; ilekroć komu coś świsnęła, objawiał w tym, jak nieudolny śpiewak, brak wyczucia taktu.

NYM

W kradzieży właściwy temperament polega nie na takcie, ale na tempie.

PISTOL

Ludzie mądrzy nazywają tę czynność "podprowadzaniem". "Kradzież"! Guzik warte takie określenie.

FALSTAFF

Powiedzmy sobie szczerze, panowie: zelówki moich finansów zdarły się tak, że ich prawie nie ma.

PISTOL

Nogi mi lodowacieją, kiedy to słyszę.

FALSTAFF

Nie ma innego lekarstwa: muszę kręcić i kombinować.

PISTOL

Bo w końcu musisz coś włożyć w dziób swoim pisklątkom.

FALSTAFF

Który z was zna Forda, jednego z tutejszych mieszczan?

PISTOL

Ja znam człowieka; niebiedny.

FALSTAFF

Zdradzę wam, moje poczciwe chłopięta, co mam w odwodzie.

PISTOL

W odwodzie? Ponad dwa metry.

FALSTAFF

Żarty na bok. Moja kibić może ci się rzeczywiście wydawać nazbyt wiotka, ale zapewniam cię, że poniżej dwóch metrów nie mam zamiaru schodzić: wręcz przeciwnie, wkrótce odzyskam dawny

zdrowy wygląd. Powiem krótko: zamierzam podbić serce małżonki pana Forda. Coś mi mówi, że będę miał z tego sporo uciechy. Jej słowa, jej znaczące uśmiechy, jej wiele obiecujące spojrzenia: widzę w tym wszystkim rosnącą pomiędzy nami zażyłość. Najsurowsze słowo w języku jej zachowania, gdyby ten język przełożyć na angielski, brzmiałoby: "Należę do sir Johna Falstaffa".

PISTOL

To mi dopiero wnikliwy tłumacz niewieścich chęci - z cnoty na angielszczyznę!

NYM

Może nawet spuściłeś kotwicę na samo dno duszy owej damy; ale czy jej ten temperament nie przejdzie?

FALSTAFF

Ważne jest tylko to, że, jak mi donoszą, dama ma całkowitą władzę nad mężowską kabzą; a mąż ma kabzę pełną niedużych, foremnych krążków z złotego metalu.

PISTOL

Choćby nawet były kwadracikami, brzmi to zachęcająco.

NYM

Temperament mi się poprawia; tak, jest całkiem dobry. Popraw mi go jeszcze bardziej: mów dalej o tym złotym metalu.

FALSTAFF

Mam tu liścik do niej napisany, a ten drugi to do pani Page, która chwilę temu też słała mi powłóczyste zerknięcia, czy raczej - omiatała moje członki znajdującym się na rzeczy wzrokiem; promień jej spojrzenia ozlacał mnie całego, od stóp aż po majestatyczny brzuch.

PISTOL

Słońce rzuca nieraz swoje blaski na kupę gnoju.

ryk smiacu

NYM

Z ust mi wyjąłeś.

FALSTAFF

Och, jej wzrok tak chciwie hulał po całej mej powierzchowności, że bijący jej z oczu apetyt przypiekał mnie niby skupiająca światło soczewka. Oto ów wzmiankowany list do niej. Ona też trzyma rękę na kabzie. Ta kobieta jest jak Gujana, kraina złota i wszelkiej obfitości. W postaci dwóch pań będę miał dwóch skarbników, a sam stanę się im wspólną skarbonką - wprawdzie w kształcie świni, ale świni uczciwie naciągającej obydwie po równi. To moje Indie Wschodnie i Zachodnie, i mam zamiar eksploatować je w dokładnie taki sam sposób. Wręcz ten list pani Page, a ty zanieś ten pani Ford: porośniemy w pierze, chłopcy, porośniemy w pierze!

PISTOL

Ja, żołnierz, mam być trojańskim Pandarem, Kochanków łączyć? A niech to Lucyfer!

NYM

Nie będę służył twoim bezecnym temperamentom; zabierz sobie ten list, który jest ich nędznym wytworem. Moje dobre imię jest mi stokroć droższe.

FALSTAFF *do Robina*

Masz, chłopcze, leć i zgrabnie doręcz listy,
Zegluj jak chyża łódź ku złotym brzegom;
A wy, hultaje, rozplyńcie się niby
Ziarenka gradu: precz! Szukajcie sobie
Innej kwatery, pakujcie manatki!
Paż mi wystarczy: obcinam wydatki!

Wychodzi, za nim Robin.

PISTOL

Niechaj ci sępy rwą dziobami flaki!
Mnie starczą trzy podfalszowane kostki
I kubek, abym zarobił na życie
Oskubywaniem bogatych i biednych -
A ty, frygijski Turku, zdechniesz z głodu!

NYM

Skoro temperament pcha nas do zemsty, mam już plan.

PISTOL

Naprawdę chcesz się zemścić?

NYM

Niebo mi świadkiem.

PISTOL

A jak się zemścisz? Sprytem czy stalą?

NYM

Obojgiem na raz. Sprytnie powiadomię Forda o tych niecnych temperamentach, a on już chwyci za stal.

PISTOL

A za to ja Page'a w szal wtrączę,
Gdy szepnę, że Falstaff nasz krewki
Chce włożyć coś jego małżonce,
A wyjąć coś z jego sakiewki.

NYM

Temperament mego postanowienia nie ostygnie; wytworzę w Fordzie tyle jadu zazdrości, że aż cały żółknie. Jak mnie ktoś rozgniewa, robię się naprawdę niebezpieczny: taki to już mój temperament.

PISTOL

Jesteś Marsem, bogiem Malkontentów. Licz na moje wsparcie. Naprzód, do boju!

Wychodzą.

Scena czwarta

Wchodzą pani Chybcik i Tuman.

PANI CHYBCIK

John! Johnie Rugby, gdzie jesteś?

Wchodzi Rugby.

Podejź, proszę, do okna i patrz, czy przypadkiem nie widać mojego pana, doktora Caiusa. Bo jak wróci i znajdzie kogo obcego w domu, to, jak Boga kocham, będzie z tego straszna obraza Bożej wyrozumiałości i królewskiej angielszczyzny.

RUGBY

Będę wypatrywał, czy nie wraca.

PANI CHYBCIK

Idź, a za to wieczorem napijemy się grzanego piwa przy kominku; mogę nawet napalić tym lepszym węglem.

Rugby wychodzi.

Pocziwy to pacholek, chętny i uprzejmy; trudno sobie życzyć lepszego sługi. A przy tym, żebyś wiedział, ani plotek nie roznosi, ani ludzi na siebie nawzajem nie napuszcza. Wadę największą ma taką, że nic tylko by się modlił. Trochę to niemądre, ale co zrobić, każdy ma jakieś przywary. No nic, dajmy temu spokój. Więc jak to powiedziałeś, że się nazywasz? Piotr Tuman?

TUMAN

Musiałem wziąć nazwisko, jakie mi dali.

PANI CHYBCIK

A twój pan to pan Mizerek?

TUMAN

Ano on.

PANI CHYBCIK

Czy to nie taki z wielką półkolistą brodą, o kształcie jak rymarska skrobaczka?

TUMAN

A nie, nie; twarz ma właśnie niedużą, drobną taką, i bródkę podobnie niedużą i ryżą - jak to mówią, Kainowego koloru.

PANI CHYBCIK

Człowiek z niego pewnie dosyć potulny?

TUMAN

Może, ale z pięści potrafi zrobić użytek nie gorzej niż kto inny. Niedawno to się nawet pobił z dozorcą królikami.

PANI CHYBCIK

Co ty powiesz? - Ale zaraz, jak ja mogę nie pamiętać: czy on nie chodzi z głową tak jakby stale zadartą, taki jakby napuszony?

TUMAN

A jakże, to on.

PANI CHYBCIK

No cóż, mogło być gorzej: daj Boże Anusi Page choć takiego męża! Powiedz wielebnemu proboszczowi, że zrobię dla twojego pana, co będę mogła. Anusia to dobre dziecko i oby...

Wraca Rugby.

RUGBY

Rany boskie, pan idzie!

PANI CHYBCIK

Ale się nam wszystkim teraz dostanie! Prędko, mój poczciwy chłopcze, włącz do tej komórki; pan zaraz sobie pójdzie. John! John, słyszysz mnie, czy nie? John, wyjdź i rozpytaj się, czy kto nie widział naszego pana; boję się, że coś mu się przytrafiło i dlatego wciąż nie wraca do domu.

Nuci piosenkę. Wchodzi doktor Caius.

CAIUS

So to za trrhel-morrhel? Rrhobotę rrhób, a nie szansony piej. Prrhoszę, żeby mi rrhaz-dwa szła i znalazła we kómorrhse *une boitrine verte* - pudeleszko, pudeleszko żelony barrhw. Rrhozumie, so mówię? Pudeleszko kolorrh żelony, żelony barrhw.

PANI CHYBCIK

Rozumiem, panie doktorze; zaraz przyniosę.

Na stronie:

Dobrze, że sam nie wszedł do komórki: gdyby w niej znalazł tego młodziana, chyba by dostał wścieklizny.

CAIUS

Fe, fe, fe, fe, ma foi, il fait fort chaud. Je m'en vais voir à la court la grande affaire.

PANI CHYBCIK

Czy o to pudełko chodziło?

CAIUS

Oui, mette le au mon kieszeń: *dépêche*, prrędko. Gdzie ten tępi łotrřh, Jean Rrhougie?

PANI CHYBCIK

Johnie Rugby! John!

RUGBY

Jestem, panie.

CAIUS

Jestesć nie Jean Rrhougie, ale Bałvan Rrhougie. Dalejże, bierz rrahapierre i rrusz za mną, krrhok we krrhok, na dwórrh, mam na miszli dwórrh *royal*.

RUGBY

Rapier mam tu w sieni, panie, mogę go zaraz wziąć.

CAIUS

Na miłi Bóg-e, spóźnię szję. Zarrhaz, *que ai je oublié?* Mam wszak, we komórrhse mej, pewien lek; nie obędę szję bez ten lek za żaden skarrhb.

PANI CHYBCIK

O Boże, znajdzie tam młodziana i dostanie szalu!

CAIUS *otwiera komórkę*

O, diable, diable! Sóż to za łotrřh? *Un larron!* Włami *vache!* Grrhabiège!

Wywleka Tumana z komórki.

Rrhougie, szpadę mą daj!

PANI CHYBCIK

Panie, nie denerwuj się, proszę.

CAIUS

Taki *widocque* i ja nie denerrhwowam szję?

PANI CHYBCIK

Ten młodzieniec to człowiek uczciwy, nie żaden rabuś.

CAIUS

Skorrho nie-rrhabouche, to so rrohbi tu, we komórrhse, a? We komórrhse tilko może skriwasz szję łotrřh, zbirřh *albeau* drrhań-e.

PANI CHYBCIK

Panie, błagam cię, nie bądź taki flegmatyczny. Powiem ci szczerą prawdę: tego sługę przysłał do mnie w pewnej sprawie ksiądz pleban Hugo.

CAIUS

Plebanne Hugo? o so mu szło?

TUMAN

Ano, szło o to, żeby zechciała...

PANI CHYBCIK

Ty się nie wtrącaj.

CAIUS

Sama nie wtrząsa szję.

Do Tumana:

A więś? So z nią?

TUMAN

Szło o to, aby ta zacna dama a twoja, panie, ochmistrzyni zechciała powiedzieć panie Annie Page dobre słowo o moim panu, znaczy, pod kątem ożenku.

PANI CHYBCIK

Szło faktycznie tylko o to, ale ja i tak nie mam zamiaru wkładać palca gdzie komu niemiło, bo i co mi z tego przyjdzie?

CAIUS

Plebanne Hugo tobie tu szle z misją tą? Rrhoughie, arrhcouche, kałamage i parrhę piórrh! Dwie minutki rrhobię list.

PANI CHYBCIK *na stronie do Tumana*

Chwała Bogu, że się nie zdenerwował. Gdyby go mocniej ruszyło, sam byś usłyszał, jaki z niego wrzaskliwy melankholik. Ale tak czy owak, zrobię dla twojego pana, co będę mogła; bo, żeby ci prawdę powiedzieć, ten mój pan Francuz - a chyba mogę go nazywać moim panem, skoro, bądź co bądź, prowadzę mu dom, a do tego jeszcze piorę, wyżymam, gotuję, piekę, szoruję podłogi, podaję posiłki i trunki, ścielę łóżka i wszystko to sama jedna -

TUMAN *na stronie do Pani Chybcik*

Samotnej kobiecie ciężko pod takim panem.

PANI CHYBCIK *na stronie do Tumana*

Nawet nie masz pojęcia, jak ciężko; a do tego wstawać skoro świt i kłaść się późno w noc; ale, jak mówię, tak czy owak, mimo że - powiem ci to na ucho, chociaż wolałabym nie mówić - mimo że mój pan sam się zadurzył w pannie Annie Page, to ja wiem, co ona myśli, i jestem pewna, że z tej mąki chleba nie będzie.

CAIUS

Masz tu, ti *orangoutang*, niesz ten list do rrrhęki własnej plebanne *Hugo Evence*. Piszę klesze tu, że utrrehę mu nos. Zwabię go do zakątki parrhku i tam poderrrhżnę garrhdoi. Pokażę mu, gdzie zimuje rrrhak, za to, że kładał w moje sprrhawy nos. Rrhuszajże, nie tkwij tu. Na miłi Bóg-e, urrhżnę klesze nie tilko krrhtań, ale i kieskę tę, gdzie obidvous klejnotów jego są.

Tuman wychodzi.

PANI CHYBCIK

Przecież biedny pleban tylko się wstawia za przyjacielem.

CAIUS

Nie na tim sęk; sęk na tim, że pannę Annę Page miał dostasz ja sam; nie tak ti sama rzekła mi? Na miłi Bóg-e, zabiję ten plebanne-pavianne; gospodage *d'auberge* będzie mi *secondant*. Na miłi Bóg-e, Annę Page będę miał ja sam.

PANI CHYBCIK

Dziewczyna cię kocha, panie; wszystko będzie dobrze. Ludzie mielą ozorami, to niech sobie mielą. Jeszcze tego nie było, żeby czegoś takiego nie było.

CAIUS

Rrhoughbie, rrrhuszaj za mną na dwórrh.

Do Pani Chybcik:

Na miłi Bóg-e, jeżeli Annę Page nie będę miał, wypędzę tobie za prrhóg-e na zbity karrhk i złamany pysk. - Rrhoughbie, za mną marrhsz!

PANI CHYBCIK

Nie bój się, panie, nie stracisz Ani...

Caius i Rugby wychodzą.

...kosza od Ani, ani własnego oślego lba. Już ja wiem, co sobie Anusia o tym wszystkim myśli; w całym Windsorze nie ma kobiety, co by znała jej myśli lepiej albo miała na nią większy wpływ niż, Bogu dziękować, ja.

FENTON *zza sceny*

Hej tam, jest ktoś w domu?

PANI CHYBCIK

A kto pyta? Podejdz, człowieku, bliżej.

Wchodzi Fenton.

FENTON

I co tam słychać, dobra kobieto? Jak zdrowie?

PANI CHYBCIK

Gdy tak dostojny pan raczy o nie spytać, zaraz się poprawia.

FENTON

Masz dla mnie jakieś nowiny? Jak się miewa śliczna panna Anna?

PANI CHYBCIK

O, bez wątpienia jest to dziewczę prześlizne i cnotliwe, i miłe, i tobie, panie, przychylnie - za co, zdradzę ci przy tej okazji, ja sama codziennie niebiosom dziękuję.

FENTON

Czy uda mi się coś osiągnąć, jak myślisz? Czy wyjdzie coś z tych moich zalotów?

PANI CHYBCIK

Wszystko w rękach Tego, co nad nami; ale tak czy owak, panie, gotowam przysiąc na Pismo Święte, że dziewczyna cię kocha. Masz przecie brodawkę nad okiem, prawda?

FENTON

A owszem, mam. I co z tego?

PANI CHYBCIK

O, bardzo wiele. To jeszcze takie dziecko, ale uczciwsza dziewczyna nigdy na tym świecie kromki chleba nie ułamała - za to rękę własną nieskazitelną repetycją. Przegadałyśmy niedawno z godzinę o tej brodawce - nigdy się tak nie uśmieję, jak przy tej dziewczynie! - chociaż z drugiej strony prawda, że zanadto gustuje w melankolicznych dumaniach; ale gdy tylko rozmowa zejdzie na ciebie, panie, to się tak ożywia, że dajcie spokój!

FENTON

Mam się z nią dzisiaj widzieć. Przyjmij tę sumkę, to dla ciebie, bylebyś nadal przemawiała w tej sprawie za mną. Jeśli ujrzysz dziś Annę wcześniej niż ja, powiedz jej co dobrego na mój temat.

PANI CHYBCIK

A jakże, oczywiście, że powiem; a o tej brodawce to opowiem panu więcej, kiedy się następnym razem spotkamy na osobności; i podobnie o innych konkurentach.

FENTON

Świetnie. Na razie bądź zdrowa, bo bardzo się śpieszę.

PANI CHYBCIK

Do zobaczenia, wasza wielmożność.

Fenton wychodzi.

Zacny z niego pan, prawda; ale cóż, kiedy Ania go nie kocha; wiem, bo znam jej myśli lepiej niż

ktokolwiek. - Do licha, o czym to ja jeszcze zapomnialam?

Wychodzi.

AKT II

Poprosze
 LATACENIG

Scena pierwsza

Wchodzi, z listem w ręku, Pani Page.

PANI PAGE

A cóż to znowu? Udało mi się uniknąć miłosnych liścików, gdy byłam piękna i młoda, a za to mam być ich celem teraz? Zobaczmy.

Czyta:

“Pani, nie żądaj, abym rozumnie wytłumaczył, dlaczego Cię kocham: Rozum służy czasem Miłości jako doradca, ale nigdy jako powiernik. Nie jesteś już młoda, ja też nie zanadto: doskonale więc ze sobą harmonizujemy. Naturę masz wesołą, ja podobnie: ha, proszę bardzo - harmonia jeszcze lepsza. Lubisz wino, ja także: czy można sobie życzyć pełniejszej harmonii? Niechaj Ci zatem, Pani, wystarczy - jeśli miłość żołnierza może w ogóle komuś wystarczyć - że Cię kocham. Nie powiem ‘zlituj się nade mną’, albowiem nie byłoby to po żołniersku; powiem natomiast ‘kochaj mnie’. Podpisał ręką własną

Czci Twej obrońca,
 Dusza do końca
 Wierna, gorąca
 I miłująca
 Tak w blasku słońca
 Jak i miesiąca,

John Falstaff”.

A to ci Herod judejski! Ile też w tym świecie zepsucia! Ze starości rozłazi się taki jak zetlane płótno, a chce uchodzić za młodego galanta! Czy ten sługa szatana, pijany zawsze jak Holender, mógł się czegoś dopatrzeć w moim zachowaniu? Czegoś, co go tak ośmieliło, że mnie teraz napastuje? A wątpię, czy wszystkiego ze trzy razy był w moim towarzystwie! Co ja takiego mogłam wtedy powiedzieć? Bawiłam się przecież - Panie Boże odpuść - całkiem powściągliwie. Słowo daję, prześlę do Parlamentu projekt ustawy o karach dla bezczelnych zalotników. Jakby tu się na nim zemścić? - bo że się zemszczę, to tak pewne jak to, że bandzioch ma wypchany flakami.

Wchodzi Pani Ford.

PANI FORD ^{P. Page: Pani Ford!}
 Pani Page! Nie uwierzysz, kochana: idę właśnie do ciebie.

PANI PAGE
 Ty też nie uwierzysz: ja również idę do ciebie. Coś mizernie dzisiaj wyglądasz.

PANI FORD
 Nie, nie wierzę; mam zresztą w ręku dowód, że tak nie jest.

PANI PAGE
 Mnie się wydaje, że wyglądasz nieszczęśliwie.

PANI FORD
 Niech ci będzie; choć, jak powiadam, mogłabym ci dowieść, że jest wręcz przeciwnie. Och, moja złota, poradź, co mam robić!

PANI PAGE
 Ależ o co chodzi?

PANI FORD
 Gdyby nie jeden drobny szkopuł, mogłabym dostąpić takiego zaszczytu!

PANI PAGE
 Szkopuł niech się każe wypchać, a ty bierz śmiało ten zaszczyt. Ale o jaki ^{tego} zaszczyt chodzi? ^{u?}
 Szkopułami się nie przejmuj - co to za zaszczyt?

PANI FORD
 Gdybym tylko zechciała pójść na chwilkę do piekła na wieczne potępienie, znalazłabym się znacznie wyżej w sensie pozycji - prawie tak wysoko jak utytułowana szlachta.

PANI PAGE
 Chcesz powiedzieć - znalazłabyś się bezpośrednio pod jakimś utytułowanym szlachcicem? Oni to lubią, a pozycje też znają rozmaite. Ale awanse ze strony utytułowanego szlachcica to jeszcze nie awans w szeregi utytułowanej szlachty.

PANI FORD
 Nie traćmy czasu na gry słów! Masz, przeczytaj sama; zobaczysz, o jakie to tytułowanie chodzi. Dopóki mi wzroku starczy na odróżnienie męskiej tuszy od męskiej chuderlawości, po grubasach będę się zawsze spodziewała najgorszego. A jednak ten tłuścioch wydawał się wyjątkiem: nie kłął, w kobietach wychwalał skromność, wszelkiej nieprzystojności przyganiał w sposób wielce wymowny i elegancki; mogłam była przysiąc, że jego własne postęпки będą zgodne ze słowami - a tymczasem jedno do drugiego tak nie przystaje, jakby kto śpiewał któryś ze stu psalmów na melodię piosenki "Zielone rękawki"! Cóż to za sztorm wyrzucił na windsorskie brzegi tego wieloryba z brzuszkiem mieszczącym w sobie setki beczek tranu? I jak mam się na nim zemścić? Najlepiej będzie chyba robić mu złudne nadzieje, aż w końcu utonie we własnym łoju, roztopionym przez występny ogień żądź. Słyszałaś kiedy podobną historię?

PAGE
 czyta

PANI PAGE

To samo, co do litery! Cała różnica, że nazwisko Page zmienione na Ford! Pociesz się: nie o twojej tylko cześć ma ten szlachcic tak niskie mniemanie. Spójrz, oto bliźniaczy brat twojego listu. Mam nadzieję, że twój przyszedł na świat pierwszy: niech sobie dziedziczy ów szlachecki tytuł, ja żadnych rozszczeń do niego nie zgłoszę. Ręczę, że nasz korespondent ma z tysiąc takich liścików, napisanych na zapas, z pustym miejscem na imię adresatki. Więcej niż tysiąc! Te dwa to już pewnie drugie wydanie. Nie wątpię, że ogłosi je drukiem: kobieta pod presją i kartka pod prasą to dla niego jedno i to samo. Wolałabym już być olbrzymką przywaloną ciężarem góry Pelion. Cóż, łatwiej znaleźć lubieżność w dwudziestu niewinnych gołąbkach niż cnotliwość w jednym mężczyźnie.

PANI FORD

Nie, doprawdy, to zupełnie to samo: ten sam charakter pisma, te same słowa. Za kogo on nas bierze?

PANI PAGE

Nie wiem; wiem tylko, że już prawie zaczynam stawiać własną uczciwość pod znakiem zapytania. Będę chyba musiała uznać, że nie znam siebie samej; no, bo rzeczywiście - gdyby ten pirat nie dostrzegł we mnie jakiejś słabości, której sama nie jestem świadoma, nie śmiałby wdziąć się na mój postępek tak zapalczywie.

PANI FORD

Na pokład to jeszcze głupstwo; gorzej, że pirat chce się wdrzeć i do ładowni. Ja go w każdym razie pod mój pokład nie wpuszczę.

PANI PAGE

Ja też nie. Wara mu od mojej rufy! Jeśli przypuści na nią szturm, jeśli ją weźmie w swoje ręce - nigdy już nie wypływam na morze! Zemścijmy się na nim. Wyznaczmy mu schadzki; dodajmy mu z pozoru łachy w zalotach, a naprawdę zwlekajmy; i niech przynęta dynda mu przed nosem, stale odsuwana, póki nie będzie musiał oddać ostatniego konia w zastaw oberżyscie spod "Podwiązki".

PANI FORD

Tak, zgodzę się na wyrządzenie mu najgorszego draństwa, byle tylko nasza cześć pozostała nie skałana. O, gdyby ten list zobaczył mój mąż, miałby w nim wieczną pobudkę do zazdrości.

PANI PAGE

Spójrz, o wilku mowa; a z nim mój poczciwy małżonek. Co do niego, wszelka zazdrość jest mu tak daleka, jak mnie - chęć dawania mu do niej powodów. W obu wypadkach odległość jest z pewnością niezmierną.

PANI FORD

Szczęśliwiej ci się żyje niż mnie.

PANI PAGE

Musimy się naradzić nad tym, jak pognać tę górę tłuszczu? Chodź, staniemy tutaj.

Wycofują się w głąb sceny. Wchodzą Ford, Pistol, Page i Nym.

FORD

No nie, mam nadzieję, że tak nie jest.

PISTOL

Nadzieja w pewnych sprawach jest jak pies

Z krótko przyciętym ogonem. Powtarzam:

Sir John ma zamiar przespać się z twą żoną.

FORD

Przecież ona już niemłoda.

PISTOL

(Dama czy kuchta, bogata czy biedna)

(Młoda czy stara) on uwodzi wszystkie.

Hultajski bigos z przeróżnych składników

To ulubione jego danie. Strzeż się.

FORD

On miałby coś do niej czuć?

PISTOL

Żar namiętności spala mu wątrobę.

Zrób coś, bo będziesz, jak drugi Akteon, *zanikłe*

Uciekał wkrótce przed sforą ogarów.

O, strasznie dźwigać takie brzemie!

FORD

Brzemie?

PISTOL

Rogi - to miałem na myśli. Bądź zdrow.

Nie śpij, miej oczy otwarte, bo złodziej

Grasuje w nocy. A już wkrótce wiosna:

Każda kukulka będzie z ciebie szydzić.

Do Nyma:

Chodźmy, kapralu!

Do Page'a:

A ty, panie, uwierz

W to, co ci mówił, bo mówił do rzeczy.

Wychodzi.

FORD *na stronie*

Tylko spokojnie. Wyjaśnię to wszystko.

NYM *do Page'a*

To szczerą prawdą. Ja do kłamania zupełnie nie mam temperamentu. Sir John - człowiek temperamentny, to mnie i pokrzywdził. Miałem jej zanieść liścik od niego z różnymi temperamentami; ale mam w końcu szablę przy boku i w potrzebie potrafię ciąć bezlitośnie. On się kocha w twojej żonie, i tyle. Nazywam się kapral Nym; powiadam i zaręczam, że to prawda; [nazwisko moje Nym, a Falstaff kocha się w twojej żonie. Zostańcie z Bogiem. Od tego żarcia chleba z serem całkiem już mi się popsuł temperament. Z Bogiem.

Wychodzi.

PAGE

"Popsuł mu się temperament", powiada! W ustach tego jegomościa nieszczęsna angielszczyzna martwieje ze zgrozy.

FORD

Pójdę poszukać Falstaffa.

PAGE

Nigdy jeszcze w życiu nie słyszałem bęcwała, który by cedził słówka tak pretensjonalnie.

FORD

Jeśli się czegoś dowiem - no cóż, zobaczymy.

PAGE

Takiemu fałszywemu Kitajczykowi nie dałbym wiary, nawet gdyby mi sam proboszcz ręczył za jego prawdomówność.

FORD

Wyglądał na poczciwego i niegłupiego chłopca - no cóż, zobaczymy.

PAGE

I co tam, Małgosiu?

Pani Page i Pani Ford wracają na środek sceny.

PANI PAGE

Dokąd to idziesz, Jurku? Posłuchaj...

PANI FORD

A ty co, Franiu, złotko moje? Czegoś taki melancholijny?

FORD

Ja - melancholijny? Nie jestem wcale melancholijny. Wracaj do domu. No, już.

PANI FORD

Widzę, że coś ci się znowu kotłuje w tej twojej głowinie.

Do Pani Page:

Chodzi
Pójdiesz ze mną?

PANI PAGE

Idę. Wrócisz na obiad, Jurku?

Do Pani Ford, na stronie:

P. Ford Popatrz, kto się przybliża. *P. Page* Będziemy jej używać na posyłki do tej naszej utytułowanej ofiary.

PANI FORD *do Pani Page, na stronie*

Ja też o niej myślałam: to rola w sam raz dla niej.

Wchodzi Pani Chybcik.

PANI PAGE

Przyszłaś odwiedzić Anię, moją córkę?

PANI CHYBCIK

A jakże. I jak się miewa nasza śliczna panienska?

PANI PAGE

Wejdz z nami, to sama zobaczysz. A przy okazji z godzinkę sobie pogwarzymy.

Wychodzą Pani Page, Pani Ford i Pani Chybcik.

PAGE

I co, nad czym tak dumasz?

FORD

Słyszałeś przecież, co mi ten łajdak powiedział?

PAGE

Owszem; a ty słyszałeś, co mnie powiedział ten drugi?

FORD

Myślisz, że jest coś z prawdy w tym, co mówili?

PAGE

Szubienica to za mało dla takich drani! Nie, nie sędzę, żeby sir John mógł się do czegoś takiego posunąć. Ta dobrana parka, co go oskarża o takie zamiary wobec naszych żon, to przecież jego byli słudzy: mszczą się za to, że ich przepędził.

FORD

Naprawdę byli u niego na służbie?

PAGE

Naprawdę.

FORD

Wcale mi się ta sprawa przez to bardziej nie podoba. Sir John mieszka "Pod Podwiązką"?

PAGE

Tak, właśnie tam. Gdyby rzeczywiście planował tę wycieczkę w stronę mojej żony, dopuściłbym go do niej; a wtedy nie doczekałby się niczego więcej niż paru ostrych słów z jej strony - głowę dam za to.

FORD

Owszem, głowę ozdobioną parą dorodnych rogów. Nie, ja swojej żonie też ufam, ale nigdy bym ich ze sobą nie pozostawił sam na sam. Nie można być zanadto ostrożnym. Nie, takie rozwiązanie to nie dla mnie.

PAGE

Spójrz, kto to idzie: nasz gadatliwy oberżysta spod "Podwiązki". Wygląda tak radośnie, że albo ma parę kwart wina w czubie, albo parę sztuk złota w sakiewce.

Wchodzi Oberżysta.

Co nowego, gospodarzu?

OBERŻYSTA

Co nowego, panie szalawilo? A nie, przepraszam, z ciebie zacny obywatel. - Do licha, toż to nasz *Cavaliero Sędzia!*

Wchodzi Sptyć.

SPŁYĆ

Idę twoim śladem, panie gospodarzu, idę. Dobry wieczór, drogi panie Page, i oby więcej takich wieczorów! Pójdiesz z nami? Czeką nas wyśmienita zabawa.

OBERŻYSTA

Powiedz mu, jaka, Wysoki Sądzie; powiedz mu, mój ty panie szalawilo.

SPŁYĆ

Otóż czeka nas ni mniej, ni więcej, tylko pojedynek pomiędzy sir Hugonem, walijskim plebanem, a Caiusem, francuskim doktorem.

FORD

Panie gospodarzu, słówko na stronie.

Odciąga Oberżystę na bok.

OBERŻYSTA

Co powiesz, mój ty miły szalawilo?

SPŁYĆ *do Page'a*

Chcesz być z nami świadkiem tego widowiska? Nasz wesoły gospodarz dokonał już pomiaru broni, ale podobno kazał przeciwnikom stawić się w dwóch różnych miejscach; albowiem - możesz mi wierzyć - mówią, że ksiądz pleban nie żartuje. Słuchaj tylko, a powiem ci, jaką urządzimy z tego zabawę.

Rozmawiają na stronie.

OBERŻYSTA

Nie masz ty, panie, jakiego zatargu z gościem mojej oberży, moim *Cavaliero* sir Johnem?

FORD

Żadnego, zapewniam cię; ale postawię ci dzban kseresu, jeśli umożliwisz mi dostęp do niego i powiesz - ot tak, dla żartu - że nazywam się Strużka*.

OBERŻYSTA

Masz tu dłoń na zgodę, mój ty panie szalawilo; załatwię ci nie tylko wstęp na jego pokoje, ale i występ przed nim - dobrze mówię? - a nazwisko twoje będzie Strużka. Sir John to rzeczywiście wesoły szlachcic. - Idziecie już, emirowie tureccy?

SPŁYĆ

Idziemy, gospodarzu.

PAGE

Słyszałem, że Francuz nieźle ponoć wywija rapierem.

SPŁYĆ

E, mój panie, w swoim czasie mógłbym ci o tym powiedzieć więcej. Ale dzisiaj wszystko polega na utrzymaniu dystansu i sztychach z wypadu. A naprawdę - serca w tym brak; grunt to mieć serce, serce! Tak, pamiętam czasy, kiedy przed moją długą klingą czterech takich roślących chłopów jak wy zmykałoby jak szczury.

OBERŻYSTA

No, dzieci, dalej, dalej; idziemy?

PAGE

Czemu nie. Wolalbym jednak raczej słuchać ich wymiany wyzwisk niż oglądać ich pojedynek.

Wychodzą Oberżysta, Spłyć i Page.

*Nazwisko Ford oznacza "bród" (*przypis tłumacza*).

FORD

Chociaż ten Page to zadufany dureń i zanadto wierzy w niewzruszoną stałość swojej żony - ja nie mogę wyzbyć się podejrzeń tak łatwo. Była w jego towarzystwie, gdy odwiedzała Page'ów, a czym się tam zajmowali - nie wiem. Cóż, wejrzę w to głębiej; przebranie pozwoli mi wy badać Falstaffa. Jeśli się przekonam, że jest mi wierna, wysiłek nie pójdzie na marne; a jeśli przeciwnie, to tym bardziej wysiłek nie okaże się bezowocny.

Wychodzi.

WNBTRZG

Scena druga

Wchodzi Falstaff i Pistol.

FALSTAFF

Nie pożyczę ci ani pensa.

PISTOL

Ha, w takim razie świat jest mi ostrygą, którą otwierać będę musiał mieczem.

FALSTAFF

Ani pensa, mój panie. Nie protestowałem, kiedyście dawali w zastaw moje dobre imię; trzykroć wierciłem dziurę w brzuchu przyjaciółom, aby wyjednać dla ciebie i twojego kompana darowanie kary, bo inaczej wyzierałibyście do dziś zza krat jak bliźniacza para pawianów; czeka mnie pobyt w piekle za przysięganie różnym moim znajomym panom, że z was dobrzy żołnierze i dzielne chłopcy; a kiedy pani Bridget zginął ten jej perłowy uchwyt do wachlarza, dałem jej osobiście słowo honoru, że to nie wyście go zwędzili.

PISTOL

A co, nie miałeś udziału w zysku? nie dostałeś piętnastu pensów?

FALSTAFF

I słusznie, że dostałem, hultaju jeden! Co ty sobie wyobrażasz: że duszę na potępienie miałem narazić gratis? Powiem krótko: nie chcę już słyszeć, żeście do mnie rzekomo tacy przywiązani - nie jestem belką waszej szubienicy! Wracajcie, rzezimieszki, do swoich rodzinnych posiadłości w Rabusiowie i Grabieżewie! Nie chcesz zanieść listu ode mnie, co, nicponiu? Takiś honorowy? Co za bezgraniczna podłość! Toż ja sam robię, co mogę, a mimo to ledwie potrafię uchronić swój honor przed skalaniem: ja, ja, ja sam muszę czasami w potrzebie odsunąć na bok bojaźń Bożą a honor starannie ukryć i w zamian za to kręcić, kłamać, albo kraść; a taki nicpoń jak ty będzie mi swoje podejrzone łachy, swój wygląd drapieżnego rysia, swoje karczemne wyrażenia i swoje zuchwałe przekleństwa osłaniał gadaniną o honorze! Nie chcesz nosić listów, tak?

PISTOL

Zgoda, niech ci będzie. Ustępuję: czego więcej możesz od człowieka wymagać?

Wchodzi Robin.

ROBIN

Jakaś kobieta do pana.

FALSTAFF

Wpuść ją.

Wchodzi Pani Chybcik.

PANI CHYBCIK
Dzień dobry wielmożnemu panu.

FALSTAFF
Dzień dobry, zacna pani.

PANI CHYBCIK
Za pozwoleniem waszej wielmożności, ja nie żadna pani.

FALSTAFF
Zatem - cnotliwa panno.

PANI CHYBCIK
Oj tak, na to mogę przysiąc - cnotliwa jak moja własna matka tuż po wydaniu mnie na świat.

FALSTAFF
Takiej przysiędze nie mogę nie-uwierzyć. Co cię do mnie sprowadza?

PANI CHYBCIK
Czy mogę z łaski swojej mieć tę przyjemność i obdarzyć waszą wielmożność paroma słowami?

FALSTAFF
Miej tę przyjemność i obdarz nawet paroma tysiącami, a ja z łaski swojej wysłucham.

PANI CHYBCIK
Jest taka jedna pani Ford, wielmożny panie - mógłby się pan odrobinę przysunąć? - a ja z kolei mieszkam w domu doktora Caiusa...

FALSTAFF
No, co dalej? Zaczęłaś mówić o pani Ford.

PANI CHYBCIK
Szczera prawda, rzeczywiście zaczęłam, wasza wielmożność. Ale nie mógłbyś jednak, panie, przysunąć się odrobinę bliżej?

FALSTAFF
Nie bój się, nikt nie usłyszy. Zresztą to wszystko moi ludzie, moja służba.

PANI CHYBCIK
Naprawdę? Niech im Niebiosa sprzyjają i prędko przyjmą ich do swojej służby!

FALSTAFF
No więc? Pani Ford - cóż o niej?

PANI CHYBCIK
O Pani Ford? Cóż, jest to dobre stworzenie. Boże drogi, za to z waszej wielmożności - ależ

psotnik! Niech ci Pan Bóg odpuści, i nam wszystkim też, amen!

FALSTAFF

Pani Ford; mówmy o Pani Ford.

PANI CHYBCIK

Powiem krótko: tak jej, panie, zamąciłeś w głowie, wprowadziłeś ją w taką perturbację, że wyjść z podziwu nie można, jak się na to popatrzy. Najgładszy dworzanin, kiedy dwór staje w windsorskim zamku, nie jest w stanie tak jej zaperturbować. A to przecie możni kawalerowie i panowie, i szlachta, a każdy z własną karetą - możesz mi, panie, wierzyć: karetą idzie za karetą, bilecik za bilecikiem, podarunek za podarunkiem - i każdy tak pięknie pachnący, jakby się od stóp do głów piżmem oblał, i cały w złocie i szeleszczących jedwabiach, możesz mi wierzyć, a w rozmowie aligancki taki i alokwencki, a słodki niby wino z cukrem, no, jednym słowem, sama śmietanka, której serce żadnej kobiety by się nie oparło; a ona? - możesz mi, panie, wierzyć, jej na każdego z nich nawet mrugnięcia okiem szkoda. Ot, dziś rano choćby, chciał mi jeden taki wcisnąć dwadzieścia dukatów, ale ja za nic mam złoto, jeśli, jak to mówią, nie wpada w moje ręce uczciwą drogą; i możesz mi wierzyć, panie, najdumniejszy z tych kawalerów nie mógł u niej nawet tyle uzyskać, żeby się z nim napiła z jednego kieliszka, a byli wśród nich przecie hrabiowie i, co więcej, nawet królewscy gwardziści, a ona nic, możesz mi wierzyć, dla niej żaden nic nie znaczył.

FALSTAFF

Ale co ma do powiedzenia mnie? Mów zwięźle, mój ty damski Merkuriuszu.

PANI CHYBCIK

Ano, dostała twój liścik, za który kazała tysiącrotnie podziękować i jeszcze powtórzyć, że jej męża nie będzie w domu między dziesiątą a jedenastą.

FALSTAFF

Dziesiątą a jedenastą.

PANI CHYBCIK

Właśnie; i że o tej porze mógłbyś ją odwiedzić i, powiada, obejrzeć ten obraz, o którym słyszałeś; a pana Forda, jej męża, w domu wtedy nie będzie. Ciężkie ma z nim życie ta kochana kobieta, niestety; to straszny zazdrośnik; zadrecza ją, biedną, podejrzeniami i innymi insyniuaniami bez chwili przerwy.

FALSTAFF

Między dziesiątą a jedenastą. Kłaniaj się ode mnie swojej pani, kobieto; nie sprawię jej zawodu.

PANI CHYBCIK

Pięknie powiedziane. Ale ja do waszej wielmożności przybywam w jeszcze innej emisji: również Pani Page kazała cię, panie, z głębi serca pozdrowić, a powiem ci na ucho, że to niewiasta równie skromna, wrażliwa i delikatnej konstytucji, a przy tym nigdy nie opuści porannego czy wieczornego pacierza. Nie znajdziesz takiej drugiej w całym Windsorze, choćby nawet ta druga nie była ani trochę gorsza. Otóż od niej mam powtórzyć waszej wielmożności, że jej mąż z domu wychodzi rzadko, ale że taka chwila, jak wszystko dobrze pójdzie, kiedyś przecież nastanie. W życiu nie widziałam kobiety, która by tak szalała za mężczyzną. Musisz, panie, mieć w sobie jakiś magiczny

czar; tak, musisz, w samej rzeczy.

FALSTAFF

Zapewniam cię, że tak nie jest. Jeśli nie brać pod uwagę przyciągającej siły moich rozmaitych zalet, nie ma we mnie żadnych magicznych uroków.

PANI CHYBCIK

Niech ci Pan Bóg błogosławi już za same te zalety!

FALSTAFF

Ale powiedz: czy przypadkiem żona Forda i żona Page'a nie zwierzyły się sobie nawzajem ze swoich namiętnych uczuć wobec mnie?

PANI CHYBCIK

A to by była dopiero heca! Mam nadzieję, że je stać na trochę więcej rozumu; to by był dopiero śmieszny numer, jak pragnę zbawienia! Ale poważnie mówiąc, pani Page bardzo by pragnęła, żebyś jej, panie, przysłał swojego małego pazia; jej mąż lubi tego chłopca i nie zgłosi żadnego votum superatum. Tak, pan Page to doprawdy zacny człowiek. W całym Windsorze nie ma kobiety, która by wiodła lepsze życie niż pani Page: robi, co chce, mówi, co chce, kupuje wszystko, za wszystko płaci, idzie spać, kiedy ma ochotę, wstaje, kiedy jej się podoba, wszystko się odbywa tak, jak ona sobie życzy; ale bo też naprawdę na to zasługuje: jeśli żyje w Windsorze dobra niewiasta, to jest nią właśnie ona. Nie ma rady, musisz jej posłać pazia.

FALSTAFF

Poślę z największą chęcią.

PANI CHYBCIK

Wobec tego poślį zaraz; bo widzisz, chłopak może posłużyć wam dwojgu jako posłaniec; dacie mu na wszelki wypadek hasło, aby jedno z was wiedziało, co drugie ma na myśli, a on przy tym nic nie musiał rozumieć; bo nie jest dobrze, kiedy naraża się dzieci na deramalizację; to rzecz dla starszych, którzy, jak to się mówi, znają życie i umieją trzymać język za zębami.

FALSTAFF

Bądź zdrowa; poleć mnie względem obu pań. Masz tu sakiewkę; należy ci się ode mnie więcej, ale to tylko zadatek. Chłopcze, pójdź z tą kobietą.

Pani Chybcik i Robin wychodzą.

Zupełnie mnie oszołomiła ta wiadomość.

PISTOL

To próchno ma być posłańcem Amora?
Cóż, w górę żagle i ognia z dział! Wiemy,
Gdzie zdobycz; resztę niech pochłonie morze.

Wychodzi.

FALSTAFF *do siebie*

I co na to powiesz, Jasiu, stary koniu? A to dobre! Będę cię musiał wreszcie docenić, moje ty leciwe cielsko. A więc kobiety wciąż się za tobą oglądają? A więc po tylu wydatkach czekają cię jakieś zyski? Pocziwe cielsko, dzięki! Niech sobie mówią, żeś ty kloc; dopóki kloc foremny, wszystko jest w porządku.

Wchodzi Bardolf.

BARDOLF

Sir Johnie, niejaki pan Strużka czeka na dole; chciałby z tobą pogadać i zawrzeć znajomość, a także postawić ci porannego kielicha.

FALSTAFF

Nazywa się Strużka?

BARDOLF

Tak.

FALSTAFF

Mam nadzieję, że przez "u" otwarte. Interesują mnie nie stróżki-dozorczynie, ale strużki-strumienie, najchętniej - tryskające z piwnicznych beczek. Poproś go tutaj.

Bardolf wychodzi.

Ha! I co, pani Ford i pani Page - wpadłyście w moje sidła? Naprzód, ku nowym podbojom!

Wchodzi Bardolf, za nim Ford w przebraniu.

FORD

Boże błogosław temu domowi!

FALSTAFF

Tobie również, mój panie. Chciałeś ze mną mówić?

FORD

Wybacz, panie, że śmiem się narzucać z wizytą bez zapowiedzi.

FALSTAFF

Ależ nie ma o czym mówić, witaj. Czego sobie życzysz? - Zostaw nas samych, mości posługaczu.

Bardolf wychodzi.

FORD

Widzisz, panie, w mojej postaci wielkiego utracjusza; nazywam się Strużka.

FALSTAFF

Mam wielką ochotę zawrzeć z tobą bliższą znajomość, mój miły panie.

FORD

Właśnie na takiej znajomości z tobą mi zależy, drogi sir Johnie; nie po to, aby ci być ciężarem, bo muszę od razu zaznaczyć, że na przykład udzielanie pożyczek przychodzi mi znacznie łatwiej niż tobie - który to fakt zresztą poniekąd ośmielił mnie do tego niewczesnego najścia, bo, jak to mówią, jeśli pieniądź maszeruje na czele, wszystkie drogi stoją otworem.

FALSTAFF

Pieniądź to w samej rzeczy zacny piechur, mój panie, i kroczy śmiało naprzód.

FORD

Słusznie, a skoro już się zgadało o pieniądzach, mam ich właśnie ze sobą pełny worek, który mi trochę ciąży; jeśli zechcesz, sir Johnie, ulżyć mi w dźwiganiu tego balastu, to proszę bardzo, bierz wszystko albo choćby połowę.

FALSTAFF

Nie wiem, panie, czym mogę zasłużyć na godność twojego tragarza.

FORD

Powiem, jeśli mnie wysłuchasz.

FALSTAFF

Mów, miły panie; będziesz miał we mnie najchętniejszego sługę.

FORD

Nie będę się długo rozwodził: jesteś człowiekiem znanym z wielkiej wiedzy, znanym zresztą od dawna i mnie; pragnąłem zawsze poznać cię osobiście, ale nigdy nie było po temu sposobności. Przyznam ci się teraz do czegoś, w czym objawi się niedoskonałość mojego charakteru; ale, dobry sir Johnie, patrząc jednym okiem na moje szaleństwa, które zaraz się przed tobą odsłonią, drugie oko zwróć na rejestr swoich własnych; łatwiej mi będzie uniknąć przygany, gdy uświadomisz sobie na własnym przykładzie, jak niewiele potrzeba, aby popaść w podobny obłąd.

FALSTAFF

Zgoda. Mów dalej.

FORD

Jest w tym mieście pewna dama - jej mąż nazywa się Ford.

FALSTAFF

Aha.

FORD

Kocham ją od dawna i, zapewniam cię, wydałem na nią niemało; chodzę za nią krok w krok, poświęcam jej każdą chwilę uwagi, korzystam z każdej okazji, aby ją spotkać, z najmniejszego pretekstu, aby ją choć przelotnie ujrzeć; nie tylko kupuję jej coraz to nowe podarunki, ale hojnie opłacam tych, którzy mogą mi zdradzić, na jaki prezent miałyby ochotę: słowem, ścigam ją tak, jak mnie samego ściga miłość, to znaczy na skrzydłach każdej sposobności. Za moją namiętność i za

moje nakłady środków nie mam jednak żadnej nagrody - chyba żeby za drogocenny klejnot uznać samo doświadczenie, które kosztowało mnie istotnie fortunę i które nauczyło mnie powtarzać te słowa:

Gdy miłość goni miłość, ta zawsze daleka:
Uciekających ściga - pościgom ucieka.

FALSTAFF

Czy nigdy ci nie przyobiegała, że spełni twoje pragnienia?

FORD

Nigdy.

FALSTAFF

A ty nie nalegałeś, żeby je spełniła?

FORD

Nigdy.

FALSTAFF

To co to za miłość?

FORD

Można by ją przyrównać do pięknego domu wzniesionego na cudzej działce; przez omyłkę w wyborze miejsca na budowę straciłem cały budynek.

FALSTAFF

Ale w jakim celu opowiadasz mi to wszystko?

FORD

Cel zawarty był już w samej opowieści. Szepczą mi niektórzy, że pani Ford na mój użytek przybiera cnotliwe pozory, w towarzystwie innych natomiast tak dalece nie miarkuje swojej skłonności do uciech, że naraża się na złośliwą obmowę. Otóż w tym właśnie, sir Johnie, tkwi sedno sprawy, w której tu przybyłem. Jesteś szlachcicem o wybornych manierach, godnej podziwu elokwencji, przyjmowanym w najlepszych domach, poważanym z racji swojej pozycji i charakteru, cieszącym się powszechnym uznaniem za to, coś osiągnął jako żołnierz, dworzanin i uczonec.

FALSTAFF

Och, mój miły panie...

FORD

Uwierz mi, wszystko to prawda; zresztą sam o tym dobrze wiesz. Oto pieniądze: wydawaj je, (wydaj do ostatniego grosza, wydaj nawet więcej; wydaj wszystko, co posiadam) a w zamian użycz mi tylko tyle swojego czasu, ile ci go zajmie miłosne obłożenie tej fortecy wierności małżeńskiej, jaką jest pani Ford. Zrób użytek ze swoich uwodzicielskich talentów; skłoń ją do uległości; jeśli komukolwiek może się to powieść, to tylko tobie.

FALSTAFF

Ale jakże to: mam zdobywać coś, na czym tobie zależy? Jak to pogodzić z gwałtownością twojego uczucia? Moim zdaniem wypisujesz sobie receptę na bardzo niedorzeczny medykament.

FORD

Zrozum, do czego zmierzam. Pani mego serca ma tak pewne oparcie w doskonałości swojej cnoty, że wprost nie mogę przeciwstawić temu mojej płochy duszy; jarzy się zbyt silnym blaskiem, abym mógł się w nią wpatrywać. Co innego, gdybym mógł stanąć naprzeciw niej z jakimiś dowodami w rękę, gdyby moje pragnienia miały jakiś konkretny podkład i treść: o, wtedy mógłbym ją wykurzyć z twierdzy czystości, nieskazitelnej reputacji, małżeńskiej przysięgi i tysiąca innych warownych murów, które dziś nazbyt trudno mi sforsować. Co ty na to, sir Johnie?

FALSTAFF

Drogi panie, zacznę od tego, że pozwolę sobie przyjąć od ciebie te pieniądze; następnie uściskę ci dłoń; a wreszcie zaręczę ci honorem szlachcica, że jeśli tego rzeczywiście pragniesz, pani Ford będzie twoja.

FORD

O, zacny panie!

FALSTAFF

Twoja będzie, powiadam!

FORD

Zniosę ci całe naręcza pieniędzy, sir Johnie; będziesz ich miał tyle, że nie zdołasz udźwignąć!

FALSTAFF

I ty też, mój panie, będziesz miał pełne ręce pani Ford; będziesz jej miał tyle, że nie zdołasz udźwignąć. Mogę ci zresztą zdradzić, że jeszcze dziś mam się z nią zobaczyć, i to na jej własne życzenie. Wchodząc tu, minąłeś się niemal w drzwiach z jej zausznicą, czy też wysłanniczką, która akurat wychodziła. Mam odwiedzić panią Ford między dziesiątą a jedenastą, ponieważ w tym czasie jej małżonek, ten zazdrośnik i bezczelny cham, będzie poza domem. Wpadnij tu pod wieczór, a dowiesz się, jak mi poszło.

FORD

Szczęściarzem ze mnie, żeśmy się w porę spotkali. Czy znasz samego Forda?

FALSTAFF

A na co mi znajomość z tym biednym rogatym gamoniem? Niech go powieszają. Chociaż właściwie krzywdzę go, gdy mówię o jego biedzie, bo podobno zazdrośnik - niby zazdrośnik, ale naprawdę z rogami już pogodzony - ma w domu góry pieniędzy. Właśnie ta okoliczność czyni jego żonę tak pociągającą w moich oczach. Posłużę się nią jako kluczem do szkatuły naszego rogacza i dopiero będę świętować dożynki!

FORD

Wolałbym jednak, panie, abyś znał Forda; łatwiej by ci było go uniknąć, gdybyś spostrzegł, że

wraca.

FALSTAFF

A niech go powieszą, tego prostaka, tę osełkę solonego masła! Zwariuje z przerażenia, gdy tylko napotka mój zimny wzrok; oszaleje ze zgrozy, gdy poczuje pałkę, spadającą jak meteor na jego rogatą głowę. Przekonasz się, mój panie, że łatwo sobie poradzę z tym wiejskim ćwokiem, a ty równie łatwo prześpisz się z jego żoną. Wpadnij tu znowu wczesnym wieczorem. Ford to bęcwał, a ja go w tej roli osadzę jeszcze mocniej: ukaże ci się nie tylko jako bęcwał, ale jako bęcwał z rogami. Przyjdź wczesnym wieczorem.

Wychodzi.

FORD

A cóż to za przekłeta, epikurejska kanalia! Serce gotowe mi pęknąć z samego wzburzenia. I kto mi teraz będzie prawić o bezpodstawnej zazdrości? Żona moja posyła po niego, wyznacza godzinę - umawiają się na schadzkę! Komu by się przyśniło coś takiego? Otóż i piekło żoninej niewierności: łożo moje będzie splugawione, szkatuła splądrowana, dobre imię utytłane w błocie. A mnie nie tylko spotka ta podła krzywda, ale muszę jeszcze pozwalać, aby mnie obrzucał ohydnyimi wyzwiskami ten sam łotr, który mi krzywdę wyrządza! I co za wyzwiska! co za obelgi! Amaimon, Lucyfer, Barbason - prędzej już zniósłbym któreś z tych diablích imion, imion nieprzyjaciół ludzkiego rodu! Ale rogacz? rogaty bęcwał? gamoń pogodzony z rogami? Sam diabeł nie nosi takiego imienia. Page to osioł, łatwowiemy osioł: woli ufać swojej żonie, nie chce być zazdrosny. Prędzej już bym zaufał Flamandczykowi, że nie tknie mojego masła, Walińczykowi takiemu jak proboszcz Hugo, że nie ruszy moich serów, Irlandczykowi, że zostawi w spokoju moją flaszkę z okowitą, koniokradowi, że mi zwróci wałacha po przejażdżce, niżbym miał nadal pozostawiać żonę bez mężowskiej kontroli! Właśnie gdy zostaje sama - dopieroż wtedy spiskuje, dopieroż planuje, dopieroż kabały układa! A gdy kobieta chowa w sercu jakieś zamiary, doprowadzi je do skutku, choćby jej to serce miało pęknąć. Chwała Panu Najwyższemu, że mnie zrobił zazdrosnym! - Schadzka ma być przed jedenastą: wszystkiemu zapobiegnę, żonę zdemaskuję, na Falstaffie się zemszczę, a z Page'a zrobię pośmiewisko. Trzeba się tym zaraz zająć: lepiej o godzinę za wcześniej niż o minutę za późno. O, hańba, hańba, hańba; rogacz, rogacz, rogacz!

Wychodzi.

Scena trzecia

Wchodzą Caius i Rugby.

CAIUS
Jean Rrhoubie!

RUGBY
Tak, panie?

CAIUS
Którha godzina, Jean?

RUGBY
Ta godzina, o której przyrzekł się stawić sir Hugo, już dawno minęła.

CAIUS
Na miłi Bóg-e, on zbawił duszę swą, że nie stawił szję; dobrze szyta Piplię swą on, że nie stawił szję; na miłi Bóg-e, będzie on zimni trrhup, jeżeli stawi szję.

RUGBY
Ksiądz ma swój rozum i wie, że jakby przyszedł, to go wasza wielmożność zabije.

CAIUS
Na miłi Bóg-e, nieziwi szledź nie jest nieziwi tak, jak ja zabiję go. Bierz rrhapierre, Jean, pokażę tobie tu, jak zabiję go.

RUGBY
Niestety, panie, na fechtunku zupełnie się nie znam.

CAIUS
Tępi lotrrh! Bierz rrhapierre.

RUGBY
Wstrzymaj się, panie; mamy towarzystwo.

Wchodzą Oberżysta, Splyć, Mizerek i Page.

OBERŻYSTA
Bóg ci błogosław, doktorku, mój ty szalawilo.

SPŁYĆ
Witaj nam, drogi doktorze.

PAGE

Kłaniam się panu doktorowi.

MIZEREK

Dzień dobry, panie doktorze.

CAIUS

Po so tak dużo was tu, rrhaz, dwa, szy, szterie?

OBERŻYSTA

Po to, żeby cię oglądać w walce, żeby podziwiać twoje sztychy, twoje wypady, twoje parady, twoje uskoki na boki, twoje *punto*, twoje *reverso*, twoje *stoccado*, twoje *montanto*. Czy twój przeciwnik zginął, mój ty etiopski brunecie? Czy go zabiłeś, mój francuski elegancie? Co, szłaawiło? Co powie mój Eskulap? mój Galen? mój chłop niewzruszony jak osika? Ha, więc on zginął, mój ty nieustraszony zgłębiaczu nocników? Zginął?

CAIUS

Na mili Bóg-e, ten wasz plebanne to bojaźliwi *gamogne*; nie pokazał szję na oko on.

OBERŻYSTA

Jesteś królem Kastylji i Urynalii, greckim Hektorem, mój zuchu!

CAIUS

Szwiadkami są wi, że kilkorrhga godzin szekam tu nań a nie jest tu on.

SPŁYĆ

Bo też jest to człowiek z was dwóch roztropniejszy, drogi doktorze. On kuruje dusze, ty kurujesz ciała; gdybyście wdali się w walkę, byłoby to w obu wypadkach zupełnie sprzeczne z duchem waszych profesji. Zgodzisz się ze mną, panie Page?

PAGE

W swoim czasie sam byłeś, panie, wielce wojowniczy, choć dzisiaj jesteś krzewicielem pokoju.

SPŁYĆ

Rany boskie, panie Page, choć teraz już ze mnie starzec i choć istotnie jestem sędzią pokoju, na widok nagiej klingi ręce mnie świerzbią i rwę się do akcji. Możemy sobie, panie Page, być sędziami, medykami i duszpasterzami, ale wciąż w nas jeszcze tkwi ta odrobina młodzieńczej ikry; każdy z nas jest synem niewiasty, panie Page!

PAGE

Głęboka to prawda, panie sędzio.

SPŁYĆ

I taką się zawsze okazuje, panie Page! - Drogi doktorze, przyszedłem tu, aby cię odprowadzić do domu. Jestem zaprzysiężonym stróżem spokoju publicznego. Pokazałeś nam wszystkim, że z ciebie roztropny lekarz, a sir Hugo pokazał nam wszystkim, że z niego roztropny i wyrozumiały kapłan; ale teraz musisz już pójść ze mną, drogi doktorze.

OBERŻYSTA

Za pozwoleniem, panie sędzio a mój gościu. - Słówko, Monsieur Sikoznawco.

CAIUS

Szikoznawsa? So to są?

OBERŻYSTA

“Sik” oznacza w naszej angielskiej mowie to samo, co w waszej *chic*.

CAIUS

Na miły Bóg-e, toż ja mam we sobie więcej szik, niż Angliki żadne potrrhafią swoich szików mieć. Parrhsziwi *kundelle* ten wasz plebanne! Obetnę temu psowi uszu jego obidvous.

OBERŻYSTA

A on ci przetrzepie skórę.

CAIUS

Szetsze pies kurrhę? So to są?

OBERŻYSTA

“Przetrze pies kurę”: to takie angielskie powiedzonko. Oznacza, że pleban zrobi wszystko, żeby cię ułagodzić.

CAIUS

Na miły Bóg-e, szetsze ten pies dużo kurrh, nim parrhdonuję go.

OBERŻYSTA

Powiem mu, żeby się zaraz brał do przecierania.

CAIUS

Tak, rrrhaz-dwa.

OBERŻYSTA

I co więcej, mój szalawilo...

Na stronie do pozostałych:

Ale najpierw, mój miły sędzio, ty, panie Page, i ty, *Cavaliero* Mizerku, pośpieszcie przez miasto do Frogmore.

PAGE

A co, czy znajdziemy tam plebana?

OBERŻYSTA

Właśnie. Sprawdźcie, w jakim jest nastroju. Ja tymczasem ruszę z doktorem przez pola. Zgoda?

SPLYĆ
Zgoda.

PAGE, SPLYĆ i MIZEREK
Z Bogiem, doktorze.

Page, Splyć i Mizerek wychodzą.

CAIUS

Na miły Bóg-e, temu klesze zrrhobię *cou-cou*, bo do Anny Page popierrha on jakisz inni konkurrhent do rrhęki jej.

OBERŻYSTA

Daj mu umrzeć we własnym łóżku; schowaj wzburzenie do pochwy; zalej swój gniew zimną wodą; jeśli pójdziesz ze mną polami do Frogmore, zaprowadzę cię do pewnej chaty, gdzie pana Anna Page bierze właśnie udział w zabawie, i będziesz mógł sobie do niej uderzać do woli. Łowy zaczęte; co ty na to?

CAIUS

Na miły Bóg-e, dzięki czi; licz na dozgonni miłoszcz mój; będę siał tobie dobrhą gość złożoną z pacjentów mych: a to diuk, a to lorrh, a to barrhonne, a to magnatte.

OBERŻYSTA

A ja, z wdzięczności za powyższe, będę ci odtąd w twojej drodze do ręki panny Page stale rzucał kłody pod nogi. Co ty na to?

CAIUS

Kłód pod nóg, żebi wigodniej dotarrhłem do rrhęki tej? Na miły Bóg-e, dobrze, barrhdzo dobrze, tak.

OBERŻYSTA

No, to ruszajmy.

CAIUS

Jean Rrhoughie, za mną marrhsz w mój trrhop.

Wychodzą.

AKT III

Scena pierwsza

Wchodzi Evans i Tuman.

EVANS

Pardzo cię proszę, pacholku naszego doprego pana Mizerka a mój przyjacielu Tumanie - alpowiem takie jest twoje nazwisko - zechciej mi opjaśnić, w oprępie jakich to okolic szukałeś pana Caiusa, tego, który sam siepie tytułuje doktorem medycyny.

TUMAN

Ano, w obrębie Mniejszego Parku i w obrębie Większego Parku, w każdym obrębie; także w obrębie Starego Windsoru i w ogóle w obrębie wszystkiego z wyjątkiem obrębu samego miasta.

EVANS

Pragnąłpym usilnie, apys przyjrzał się pacznie również temu ostatniemu oprępowi.

TUMAN

Dobrze, idę.

Wychodzi.

EVANS

Poże w niepiesiech, jakże mnie wątropa rozpolala ze złości, jak mi się wszystko we wnętrzu trzęsie aż do głępi! Okpił mnie? Ha, doprze, pardzo doprze! Żółć się we mnie purzy. Przy pierwszej sposopności rozpiję mu wszystkie urynały na tym jego paniastym łpie, tak mi dopomóż Póg!

Śpiewa:

Siądziemy u źródlanej wody,
Tam, gdzie pasterze poją trzody.
Nurt pędzie pystrym płaskiem migal,
Ptak nam zaśpiewa swój madrygal.
Siądziemy...

Poże miłosierny, aż mi się na płacz spiera!

Ptak nam zaśpiewa swój madrygal,
Nurt pędzie pystrym płaskiem migal,

Gdy nad rzekami Papilonu
Siądziemy...

Wraca Tuman.

TUMAN

O, widać go, idzie tutaj, księżu plebanie!

EVANS

Pardzo mnie to cieszy.

Śpiewa:

Siądziemy u źródlanej wody...

Niepo niech sprzyja sprawiedliwym! - A jaką ma proń?

TUMAN

Broni nie ma! A zresztą ci, co nadchodzą, to właściwie mój pan, sędzia Splyć i jeszcze jeden jego-
mość; idą gościć od strony Frogmore.

EVANS

Daj mi, proszę, moją rewerendę, albo raczej pądz gotów mi ją podać w razie potrzeby.

Wchodzą Page, Splyć i Mizerek.

SPŁYĆ

Witaj, mości plebanie! Jakże się miewa mój miły sir Hugo? Ujrzyć tak pilnego czytelnika jak ty
bez książki w rękach - byłby to prawie taki sam cud, jak ujrzyć szulera bez talii kart w garści.

MIZEREK

Ach, słodka Anno Page!

PAGE

Witaj, wielbny ojczu.

EVANS

Niech wam wszystkim Pan Póg plogosławi w swojej pezmiernej łasce.

SPŁYĆ

A to co? Nie tylko papier, ale i rapier? Czyżbyś do fechtunku przykładał się tak samo jak do
lektury?

PAGE

I w taki zimny, reumatyczny dzień chodzisz jak młodziak w samym kaftanie i pantalonach?

EVANS

Ma to swoje powody i przyczyny.

PAGE

Przybyliśmy tu, żeby ci oddać przysługę, księżu plebanie.

EVANS

Pardzo doprze: jaką mianowicie?

PAGE

Niedaleko stąd znajduje się pewien czcigodny szlachcic, który, najwyraźniej przez kogoś pokrzywdzony, zatracił swoje zwykle dostojeństwo i rozwałę do tego stopnia, że czegoś takiego w życiu nie widziałeś.

SPŁYĆ

Co do mnie, żyję już wiele dziesiątków lat, a nigdy nie słyszałem, aby człowiek o tej pozycji, powadze i wykształeniu zachowywał się w sposób tak dalece sprzeczny ze swą zwykłą naturą.

EVANS

O kim mowa?

PAGE

Znasz go chyba: pan doktor Caius, francuski lekarz sławny ze swoich zalet.

EVANS

Na wszystkie rany Pana naszego, bardziej już py mi przypadło do smaku, gdy pyś mi zachwalał sławne zalety piplijnej miski soczewicy.

PAGE

Dlaczegoż to?

EVANS

Ten osopnik nie ma pojęcia o Hipokratesie i Galenie, a w dodatku to łopuz, najtchórzliwszy ze wszystkich łopuzów i pęcwałów, z jakimi chciałyby się komuś zawierać znajomość.

PAGE

Powiadam wam: to nasz pleban jest tym człowiekiem, z którym doktor zamierza się bić.

MIZEREK

O, słodka Anno Page!

SPŁYĆ

Na to by wskazywał jego oręż. Nie dopuście tych dwóch do siebie. O, idzie właśnie doktor Caius.

Wchodzą Oberżysta, Caius i Rugby.

PAGE

Nie, zacny księżu plebanie, nie dobywaj broni.

SPLYĆ

Ty też nie, drogi doktorze.

OBERŻYSTA

Trzeba ich rozbroić i niech walczą na języki. Zamiast żeby jeden drugiemu miał co uciąć, z dwojga złego niech już raczej maltretują naszą ojczystą angielszczyznę.

CAIUS

Przhoszę, że zamienię parrhę słów we ucho twe. Dłazego ty nie stawił szję?

EVANS *na stronie do Caiusa*

Cierpliwości, pardzo proszę.

Głośno:

To ty pyłeś nieopecny, mój panie!

CAIUS

Na miłi Bóg-e, so za tkórz; so za tkórzliwi pies lub małpichonne.

EVANS *na stronie do Caiusa*

Nie rópmi z siepie pośmiewiska, po ta panda tylko na to czeka; pragnę ci pyć przyjacielem, a co pyło złego, to naprawię innym sposobem.

Głośno:

Opiję cię urynałem, ty parani łpie!

CAIUS

Diable! Mów, Jean Rrhoughbie, mów, pan *gospodage*: szy ja nie szekał, żebi zabiłem go? szy ja nie stawił szję na umówiony plas?

EVANS

Jakem chrześcijańska dusza, przecie to jest umówiony plac poju. Niech pan operzysta pędzie arpitrem i powie, kto ma rację.

OBERŻYSTA

Pokój, powiadam, Walio i Galio, Francuzie i Waliwczyku, lekarzu duszy i lekarzu ciała!

CAIUS

A, to barrhdzo dobrre, *excellent*.

OBERŻYSTA

Pokój, powiadam; wysłuchajcie gospodarza spod "Podwiązki". Czyż w mojej głowie może się

kryć jakiś podstęp? jakaś polityczność? jakaś makiaweliczność? Czyż ja pragnę utracić mojego doktora? Nie, albowiem przepisuje mi mnóstwo ziółek i pigulek. Czyż pragnę utracić mojego plebana? mojego wielbnego kapłana? mojego sir Hugona? Nie, albowiem gani moje grzechy i dostarcza pociechy. Podajcie mi obaj dłonie, ty ziemską, ty niebiańską, o tak. Wyprowadziłem was obu w pole, moje wy uczone chłopięta: każdego posłałem w inne miejsce: serca wasze są nieustraszone, skóry wasze są nienaruszone i niech finałem całej sprawy będzie butelka kseresu. Dalej, rapiery do lamusa i chodźcie za mną, moje gołąbki; za mną, za mną, za mną!

Wychodzi.

SPŁYĆ

Wariat z naszego gospodarza, słowo daję. Za nim, panowie, za nim.

MIZEREK

O, słodka Anno Page!

Splyć, Mizerek i Page wychodzą.

CAIUS

Szy ja dobrze rrozumiem to? On zrrhobił dudek z nas? Ha! ha!

EVANS

Zropił, zropił; naprał nas, pestia, i doprze się naszym kosztem upawił. Pragnę, żepyszmy odtąd pyli przyjaciółmi. Połączmy mózgi i wspólnymi siłami opmyślajmy zemstę na tym pezczelnym pydlaku, tym pezpożnym, parparzyńskim operzyście.

CAIUS

Na miłi Bóg-e, rrohbię to. On słowo dał, że zaprrhowadzi mię tam, gdzie Anna Page; na miłi Bóg-e, nabił we butelkę mię on.

EVANS

Rozpiję mu łep w dropny mak. Chodź ze mną.

Wychodzą.

Scena druga

Wchodzi Robin, za nim Pani Page.

PANI PAGE

Naprzód, mały zuchu, naprzód. Do tej pory zwykłeś chadzać za kimś, teraz sam prowadzisz. Co wolisz: być przewodnikiem moich oczu czy wpatrywać się w pięty swojego pana?

ROBIN

Jasne, że wolę iść przed tobą, pani, jak mężczyzna, niż dreptać za nim jak karzelek.

PANI PAGE

Widzę, że umiesz prawie pochlebstwa, chłopcze; będzie z ciebie dworzanin.

Wchodzi Ford.

FORD

Pani Page! Rad jestem, że cię widzę. Dokąd to się wybierasz?

PANI PAGE

Tak się składa, że do twojej małżonki. Zastanę ją w domu?

FORD

Owszem, i to tak spragnioną twojego towarzystwa, że ledwie może wytrzymać. Gdyby wam dwóm zdarzyło się pochować mężów, chyba byście zawarły małżeństwo.

PANI PAGE

Tego możesz być pewien - każda z nowym mężem.

FORD

Gdzieżeś to znalazła tego kogutka, na dachu?

PANI PAGE

Jakże się, u licha, nazywa ten jegomość, który go przysłał mojemu mężowi? Nie mogę sobie przypomnieć. - Chłopcze, jak się nazywa twój poprzedni pan?

ROBIN

Sir John Falstaff.

FORD

Sir John Falstaff?

PANI PAGE

Właśnie; stale mi to nazwisko wylatuje z pamięci. A z moim mężem są w takiej przyjaźni! Czy twoją żonę naprawdę zastanę w domu?

FORD

Zastaniesz z pewnością.

PANI PAGE

W takim razie pozwolisz, że tam pójde, bom się już za nią bardzo stęskniła.

Pani Page i Robin wychodzą.

FORD

Czy ten Page ma choć kroplę oleju w głowie? Czy on w ogóle coś widzi? Czy miewa jakieś myśli? Nie, jego rozum widać usnął - nie ma z niego żadnego pożytku. Toż ten chłopak, wysłany z listem, pokona odległość dwudziestu mil tak łatwo, jak strzał z armaty trafia w cel o dwieście kroków. Page sam podsyca skłonności swojej żony, pobudza jej swawole i podsuwa sposobności: i oto teraz odwiedza ona moją żonę, i to wraz z pazurem Falstaffa. Szum tego wiatru zwiastuje burzę. Wraz z pazurem Falstaffa! Piękna intryga! Już jest uknuta, a nasze zbuntowane żony narażają się wspólnie na wieczne potępienie. Dobrze, przychwyć go na gorącym uczynku, wystawię żonę na męki wstydu, zerwę sztuczną zasłonę skromności z tej obłudnicy, pani Page, ukażę światu samego Page'a jako zaślepionego Akteona z własnej woli; a każdemu z tych gwałtownych posunięć wszyscy moi sąsiedzi gromadnie przyklasną.

Bije zegar.

Zegar daje mi znak, a pewność moich racji każe podjąć poszukiwania: wiem, gdzie znajdę Falstaffa. Wszyscy mnie za to raczej pochwalą niż wyszydzą, bo jest to pewne jak ziemia pod stopami, że Falstaff jest właśnie tam. Idę.

Wchodzą Page, Splyć, Mizerek, Oberżysta, Evans, Caius i Rugby.

SPŁYĆ, PAGE i INNI

Pan Ford! Witaj!

FORD *na stronie*

Doborowa kompania, nie ma co.

Głośno:

Mam właśnie w domu coś dobrego; zapraszam wszystkich.

SPŁYĆ

Ja muszę się niestety wymówić.

MIZEREK

Ja podobnie; jesteśmy umówieni na obiad z panną Anną - nie sprawiłbym jej zawodu za żadne

pieniądze, nawet duże.

SPŁYĆ

Jest w toku sprawa zamęścia panny Anny Page z moim kuzynem, panem Mizerkiem, i właśnie dziś mamy otrzymać odpowiedź.

MIZEREK *do Page'a*

Liczę na twoją przychylność, panie ojcz.

PAGE

Możesz być jej pewny; stoję całkowicie po twojej stronie. - Moja żona natomiast opowiada się zdecydowanie za tobą, doktorze.

CAIUS

Tak, jak mi Bóg-e miłi, a panna we mnie do uszu zakochała szję; tak gospodinia moja we każdej rzhazie inforrhmowuje mię.

OBERZYSTA

A co powiecie na młodego pana Fentona? To przecież tancerz zawołany, podskoki wyczynia, okiem bystro strzela, wiersze układa, w mowie wielki żartowniś, a pachnie jak kwiatki w maju. On tu wygra, on tu wygra; w gwiazdach ma zapisane, że wygra.

PAGE

Ja na tę wygraną zgody nie udzielę, możecie być pewni. Ten pan nie ma w szkatule złamanego grosza: przehulał wszystko w towarzystwie rozhukanego księcia Henryka i Poinsa. W nazbyt wysokich sferach się obracał i zbyt wiele wie. Nie, nie uda mu się zacerować dziur we własnej fortunie nitką mojego majątku. Jeśli chce pojąć Anię za żonę, niech ją bierze bez posagu. Kto ma ochotę korzystać z mojego mienia, może to uczynić tylko za moją zgodą, a tą akurat drogą moja zgoda nie chadza.

FORD

Z całego serca proszę, niech choć niektórzy z was zajdą do mnie na obiad. Oprócz przysmaków będzie i rozrywka: pokażę wam potwora. Doktorze, ty musisz pójść; to samo z panem Page i sir Hugonem.

SPŁYĆ

Cóż, bawcie się dobrze; my tymczasem w domu pana Page'a będziemy mieli w naszych konkurach więcej swobody manewru.

Splyć i Mizerek wychodzą.

CAIUS

Jean Rrhoughie, ti idź do domu; ja wrzhosę zarrhaz też.

Rugby wychodzi.

OBERŻYSTA

Bądźcie zdrowi, serduszka wy moje. Wracam do zacnego pana Falstaffa; popijemy sobie trochę kanaryjskiego.

Wychodzi.

FORD *na stronie*

Myślę, że najpierw ja przepiję za jego zdrowie, i to tak serdecznie, że się nie podniesie.

Głośno:

Idziecie, panowie?

WSZYSCY

Idziemy, pokazuj potwora!

Wychodzą.

WNIETRZE, SCENA Z WIDOKIEM
DRZWIAMI

Scena trzecia

Wchodzą Pani Ford i Pani Page.

PANI FORD
Hej tam, Jan! Robert!

PANI PAGE
Szybko, szybko! Czy ten kosz na bieliznę... nie jest za mały?

PANI FORD *Postawmy tutaj jaw! Robert!*
Nic się nie bój. Hej tam, Robin!

Wchodzą studzy Jan i Robert z koszem.

PANI PAGE
No, już, już, już!

PANI FORD
Postawcie tutaj.

PANI PAGE
Powiedz swoim ludziom, co mają robić, tylko krótko; nie traćmy czasu.

PANI FORD
Więc tak, jak już wam mówiłam, macie być w pogotowiu tuż obok, w piwowarni; gdy tylko was zawołam, wyskakujcie z niej i bez chwili zwłoki ani wahania bierzcie na ramiona ten kosz. Potem zanieście go co tchu na tę łączkę nad Tamizą, tam gdzie praczki przynoszą pranie, i wysypcie wszystko z kosza do błotnistego rowu przy brzegu rzeki.

PANI PAGE
Zrobicie wszystko jak trzeba?

PANI FORD
Powtarzałam im to już kilka razy, wszystko jest dla nich jasne. - Idźcie i wracajcie, gdy zawołam.

Jan i Robert wychodzą.

PANI PAGE
Jest i nasz mały Robin.

Wchodzi Robin.

PANI FORD

Co słyhać, sokoliku? Jakie nowiny?

ROBIN

Mój pan, sir John, stoi pod tylnymi drzwiami domu i chciałby się z tobą, pani, zobaczyć.

PANI PAGE

A nie zdradziłeś mu żadnego z naszych sekretów, moja ty lalczko?

ROBIN

Żadnego, mogę przysiąc. Mój pan nie wie, że ty tu jesteś, pani, i zagroził, że mnie na zawsze zwolni ze służby, jeśli ci powiem o jego własnej wizycie; naprawdę, zaklina się, że wygoni mnie na cztery wiatry.

PANI PAGE

Dzielny z ciebie chłopak; twoja dyskrecja posłuży ci za krawca i uszyje ci nowy kaftan z porciętami do kompletu. - Idę się schować.

PANI FORD

Dobrze.

Do Robina:

Idź, powiedz panu, że jestem sama.

Robin wychodzi. Do Pani Page:

A ty pamiętaj o swojej roli. *Boi się, że ta sama wie wjedzie*

PANI PAGE

Bądź spokojna. Jeśli jej nie odegram, możesz mnie wygwizdać.

PANI FORD

Dalejże więc. *ty* Damy nauczkę tej opuchłej bani, *y* temu wzdętemu od wody arbuzowi; *ie!* będzie wiedział, jak odróżniać wiernie turkawki od swawolnych sojek.

Pani Page wychodzi. Wchodzi Falstaff.

FALSTAFF

A więc dopadłem cię wreszcie, niebiański klejnocie! Mogę już umrzeć, skoro dożyłem tej chwili, skoro ziściło się najśmielsze pragnienie mojego życia. O, szczęsna godzinio!

PANI FORD

O, słodki sir Johnie!

FALSTAFF

Pani, nie umiem prawić pochlebstw ani paplać czułych słówek. Wyjawię ci wprost, czego pragnę,

choć jest to pragnienie grzeszne: chciałbym, aby twój małżonek nie było wśród żywych. Powiem to w obliczu Najwyższego: uczyniłbym cię wtedy moją panią.

PANI FORD

Mnie - twoją panią, sir Johnie? Miałbyś w mojej osobie panią godną jedynie politowania.

FALSTAFF

Niechaj mi drugą taką pokaże cały dwór Francji. Blask twoich oczu przyćmiewa diamenty. Idealnie czysty zarys twego czoła tworzy łuk triumfalny, godzien zwieńczenia najwymyślniejszym przybraniem, jakie zna Wenecja.

PANI FORD

Zwykłą chustką, sir Johnie: tylko taka przystoi mojemu czołu, a i w tym mi nie bardzo do twarzy.

FALSTAFF

Jak możesz tak mówić, tyranko! Byłaby z ciebie niezrównana dama dworu, a ta pewność, z jaką stawiasz stopę, nadałaby wyborną płynność twoim krokom przy przechadzaniu się w półkolistej krynolinie po pałacowych posadzkach. Widzę jasno, kim byś była, gdyby i Fortuna była dla ciebie równie hojna jak Natura. Nie możesz przecież tego zataić.

PANI FORD

Wierz mi, niczego takiego we mnie nie ma.

FALSTAFF

W takim razie czemu cię pokochałem? Wystarczy to za dowód, że jest w tobie coś niezwykłego. Zrozum, nie umiem pochlebiać, mówić ci, że jesteś tym czy owym, jak to czyni cały tłum tych sepleniących czarusiów, co to wyglądają jak kobiety przebrane za mężczyzn a pachną jak wszystkie sklepiki ziołarzy na ulicy Bucklersbury letnią porą; nie umiem; ale kocham cię, ciebie jedyną; i zasługujesz na to.

PANI FORD

Bądź ze mną szczerzy. Czy nie kochasz raczej pani Page?

FALSTAFF

Równie dobrze mogłabyś powiedzieć, że kocham spacerować pod murami więzienia dla dłużników - a budzi ono we mnie taki wstręt jak piec do wypalania wapna ze wszystkimi swoimi wyziewami i odorami.

PANI FORD

Co do mnie, Bóg tylko wie, jak bardzo cię kocham; przyjdzie taki dzień, kiedy i ty się o tym dowodnie przekonasz.

FALSTAFF

Wytrwaj w tym uczuciu, a ja postaram się na nie zasłużyć.

PANI FORD

O nie, muszę ci powiedzieć, że już zasłużyłeś; inaczej nie mogłabym żywić takiego uczucia.

Wchodzi Robin.

ROBIN

Proszę pani, proszę pani! Pani Page stoi pod drzwiami, cała złana potem, zasapana i w ogóle w dzikim nieładzie, i mówi, że musi się z panią koniecznie rozmówić, i to zaraz.

FALSTAFF

Nie może mnie tu zobaczyć; ukryję się za tym gobelinem.

PANI FORD

Tak, schowaj się, błagam, bo to straszna plotkarka!

Falstaff chowa się za gobelinem. Wchodzi Pani Page.

O co chodzi? Co się stało?

PANI PAGE

Cóżeś ty uczyniła, nieszczęsna? Jesteś kobietą zhańbioną, upadłą, na zawsze zgubioną!

PANI FORD

O co chodzi, moja droga?

PANI PAGE

O, dniu straszliwy! Że też mając tak poczciwego człowieka za męża, mogłaś mu dać taki powód do podejrzeń!

PANI FORD

Jaki powód do podejrzeń?

PANI PAGE

Jaki powód do podejrzeń? O, wstydzie! O, jakże się myliłam co do ciebie!

PANI FORD

Ależ, na Boga, o co chodzi?

PANI PAGE

Zaraz tu będzie twój mąż, kobieto, a z nim wszystkie urzędowe osobistości miasta Windsoru: chcą przyłapać pewnego szlachcica, który - jak twierdzi twój mąż - przebywa w tej chwili za twoją zgodą właśnie tutaj i niegodnie wykorzystuje nieobecność pana domu. Jesteś zgubiona.

PANI FORD

Mam nadzieję, że to nieprawda.

PANI PAGE

Daj Boże, aby to była nieprawda i abyś takiego gościa tu nie miała; ale tak czy owak, pewne jest, że twój mąż nadchodzi, aby go przyłapać, a pół Windsoru depcze mu po piętach - wyprzedziłam

ich, aby cię ostrzec. Jeśli jesteś pewna swojej niewinności, to cóż, bardzo się cieszę; lecz jeśli przyjaciela gdzieś tu ukryłaś, to wypraw go stąd, wypraw czym prędzej! Ocknij się z osłupienia, przywołaj na pomoc wszystkie władze umysłu, broń swego dobrego imienia, bo jeśli nie, to pożegnaj się na zawsze ze szczęśliwym życiem!

PANI FORD

Co mam począć? Rzeczywiście jest tu pewien pan, mój bliski przyjaciel; i mniej się lękam o swoje dobre imię niż o jego bezpieczeństwo. Wołałabym stracić tysiąc funtów niż pozwolić, żeby mąż go tu zastał.

PANI PAGE

Na miłość boską, skończ z tym powtarzaniem "wołałabym" i "wołałabym": twój mąż już prawie przekracza próg! Obmyśl jakiś sposób, aby przyjaciela stąd wydostać, bo w domu go nie ukryjesz. O, jakże mnie zwiodłaś! Masz tu kosz; jeśli to człowiek nie nazbyt rostej postury, to z pewnością wciśnie się do środka; z wierzchu przykryj go warstwami brudnej bielizny, tak jakbyś posyłała kosz do zanurzenia w ługu; albo lepiej - ponieważ praczki o tej porze kończą już pracę - każ dwom sługom zanieść kosz od razu na łączkę nad Tamizą.

PANI FORD

On za duży, nie wejdzie. Co robić?

FALSTAFF *wyłaniając się z kryjówki*

Pokażcie no, pokażcie no, pokażcie! Zmieszczę się, zmieszczę. Słuchaj przyjaciółki, bo dobrze radzi. Zmieszczę się.

PANI PAGE

Jak to, sir John Falstaff? A twoje listy, panie?

FALSTAFF

Kocham cię; pomóż mi się stąd wydostać. Weisnę się do środka. Nigdy wię...

Wciska się do kosza i zostaje nakryty brudną bielizną.

PANI PAGE

Pomóż nam, chłopcze, nakryć twojego pana. - Przywołaj służbę, pani. - O, podły zwodniku!

PANI FORD

Hej tam, Jan! Robert! Jan!

Wchodzą Jan i Robert.

Zabierzcie stąd prędko te brudy. Gdzie się podział drag? Ależ wy się guzdrzecie! Zanieście to na łączkę do praczki. Dalej, w drogę!

Wchodzą Ford, Page, Caius i Evans.

FORD

Wejdźcie ze mną, proszę; jeśli moje podejrzenia nie mają podstaw, możecie się śmiać i drwić sobie ze mnie - będę wtedy na to zasługiwał. - Co to, dokąd to niesiecie?

JAN

Ano, do praczki.

PANI FORD

A co to znowu? Co cię obchodzi, dokąd niosą? Już i w pranie brudów chcesz wścibiać nos?

FORD

Brudy? Obym mógł się oczyścić z tych brudów! Brudy, brudy, brudy! Tak, brudy; zaręczam wam, brudy: zobaczycie jeszcze, jakie to brudy!

Zabiencic to stad, alei wy oip guzdrzeie.

Jan, Robert i Robin wychodzą, wynosząc kosz.

Panowie, miałem dziś w nocy sen; opowiem wam, co mi się śniło. Weźcie, weźcie, weźcie te klucze; wchodźcie do wszystkich pokojów; szukajcie, rozglądajcie się, a znajdziecie. Wykurzimy liska z nory, możecie mi wierzyć. Najpierw tylko odetnę mu tę drogę ucieczki.

Zamyka drzwi na klucz.

A teraz - na łowy!

PAGE

Uspokój się, mój drogi. Sam siebie w ten sposób krzywdzisz.

FORD

Słusznie, będę spokojny. Dalejże, panowie, kto chce zobaczyć polowanie - za mną!

Wychodzi.

EVANS

Napił sobie głowę panialukami. Ta zazdrość jest pliska oplotu.

CAIUS

Na miłi Bóg-e, to nie fransuski stil; we Fransji ataki żaluzji nieznani są.

PAGE

Idźmy za nim, panowie. Zobaczymy, czym się te łowy skończą.

Page, Caius i Evans wychodzą.

PANI PAGE

Czy nie dubeltowy numer nam wyszedł?

PANI FORD

Sama nie wiem, co mnie bardziej cieszy: nabranie męża, czy sir Johna.

PANI PAGE

W jakich opałach się znalazł, kiedy twój mąż zapytał, co jest w koszu!

PANI FORD

Mocno mi się zdaje, że i sir Johna trzeba będzie po tych przejściach dobrze oplukać - wrzucenie go do wody będzie właściwie oddaniem mu przysługi.

PANI PAGE

Szubienica bardziej mu się należy, oszustowi! Wszystkim szelmom jego pokroju życzę podobnych tarapatów.

PANI FORD

Mój mąż miał chyba jakiś szczególny powód do podejrzeń, że jest tu Falstaff: nigdy go jeszcze nie widziałam w tak dzikim ataku zazdrości.

PANI PAGE

Wymyślę jakiś podstęp, który nam tę rzecz wyjaśni. Falstaffowi trzeba będzie zresztą spłacać jeszcze niejedną figiel: choroba, jaką jest jego rozwiąłość, nie ustąpi po tej jednej dawce lekarstwa.

PANI FORD

Może pošlemy do niego to głupie truchło, panią Chybcik, z przeprosinami za wrzucenie do wody i z nową nadzieją, która go wpędzi w nowe niespodziewane kłopoty?

PANI PAGE

Tak zrobimy. Poślijmy mu wieść, żeby się tu zjawił jutro o ósmej, rzekomo dla wynagrodzenia mu dzisiejszych przejść.

Wracają Ford, Page, Caius i Evans.

FORD

Nie mogę go znaleźć. Może nicpoń chępnął się podbojami, do których nigdy nie doszło.

PANI PAGE *na stronie do Pani Ford*

Słyszysz?

PANI FORD

To się nazywa szacunek dla żony, co, mój panie?

FORD

Ależ ja cię naprawdę szanuję.

PANI FORD

Oby cię Pan Bóg uczynił lepszym niż to, co ci się roi!

FORD
Amen.

PANI PAGE
Sam sobie wyrządzasz ogromną krzywdę.

FORD
Tak, tak; i muszę ją znieść.

EVANS
Jeśli jest w tym domu ukryta osoba, albo w którejś ispie, albo w kredensie, albo w komodzie z pielizną, albo w szafie z upiorami, to niech mi Pan Póg w dzień sądu odpuści każdy mój grzech i pład!

CAIUS
Na miłi Bóg-e, pode tą opinią obidvous rhesami podpiszę szję. Nie jest nikt-e tu.

PAGE *do Forda*
Jak tak można? Jak ci nie wstyd? Co za zły duch, co za diabeł napelnił ci głowę takimi urojeniami? Nie chciałbym doznać podobnego rozstroju umysłu, nawet gdybym miał za to posiąść wszystkie skarby windsorskiego zamku.

FORD
Pobłądziłem istotnie i bardzo nad tym boleję.

EVANS
Polejesz, po masz nieczyste sumienie. Piałogłowa tak uczciwa jak twoja żona trafia się jedna na pięć tysięcy, albo nawet pięć i pół tysiąca.

CAIUS
Na miłi Bóg-e, sązę tak i ja też. To wzórrh snót.

FORD
Zaraz, ale przecież obiecałem wam obiad. Chodźcie, przejdziemy się tymczasem po parku. Proszę wszystkich o wybaczenie; opowiem wam potem, dlaczego tak postąpiłem. Dalejże, żono moja, i ty, pani, wy także mi przebaczcie; proszę o to z całego serca.

PAGE
Chodźmy, panowie.

Na stronie:

Ręcę, że tematu do żartów starczy nam na długo.

Głośno:

Zapraszam was do mnie na jutrzejsze śniadanie; a po nim pójdziemy polować na ptaki - sprawiłem sobie właśnie świetnego sokoła do takich łowów. Zgoda?

FORD

Zgoda na wszystko.

EVANS

Zawsze chętnie biorę udział w zapawie, jeżeli towarzystwo doprane.

CAIUS

So do mię, i ja będę tam, po to że rrhozerrhwę szję.

FORD

Chodźmy zatem.

Wychodzi z Page'm.

EVANS

Pamiętaj tylko, doktorze, że jutro pędzie nas czekać inna zapawa: sprópujemy popić tego pałwana operzystę jego własną pronią.

CAIUS

Tak nam dopomouche Bóg-e!

EVANS

Nie pędzie z nas kpił pezkarnie, prutal!

Wychodzą.

Scena czwarta

Wchodzą Fenton i Anna Page.

FENTON

Nie każ mi znowu mówić z twoim ojcem:
Nie umiem sprawić, aby mnie polubił.

ANNA

Gdzież wyjście?

FENTON

Muszę wziąć cię bez posagu.

Ojciec twój ma mi za złe, że pochodzę
Z nazbyt - jak twierdzi - wysokiego rodu,
Że roztrwonilem majątek i dziś
Pragnę w nim dziury łątać złotem teścia.
Inne ma jeszcze zarzuty w zanadru -
Dawne hulanki, szalonych kompanów -
I utrzymuje, że nie ciebie kocham,
Lecz to, co wezmę w dodatku do ciebie.

ANNA

Może to prawda?

FENTON

Niech mnie piorun spali,

Jeśli to prawda! Z początku, przyznaję,
Staralem się o ciebie głównie z myślą
O zamożności twego ojca - ale
Wkrótce odkryłem w tobie samej skarb
Cenniejszy niż sto kufrów złotych monet
I dziś chcę osiąść tylko to bogactwo:
Ciebie, najdroższa.

ANNA

Próbuj jednak nadal

Zdobyć sympatię ojca. Jeśli nasze
Pokorne prośby nie odniosą skutku,
Wtedy... Posłuchaj uważnie, co powiem.

Usuwiają się na stronę i pogrążają w rozmowie. Wchodzą Splyć, Mizerek i Pani Chybcik.

SPŁYĆ

Przerwij im tę rozmowę, pani. Mój kuzyn pragnie coś od siebie samodzielnie powiedzieć.

MIZEREK

Uda się czy nie uda, spróbować zawsze można.

SPŁYĆ

Tylko się nie daj zastraszyć.

MIZEREK

O, ona mnie nie zastraszy - tym się nie martwię. Martwię się tylko tym, że się boję.

PANI CHYBCIK

Panienko, pan Mizerek życzy sobie zamienić parę słów.

ANNA

Tak, idę.

Na stronie:

Oto, co mi wybrał ojciec.

Najbrzydsze monstrum przystojnieje, jeśli

Ma trzysta funtów rocznego dochodu!

PANI CHYBCIK

A jak się miewa drogi pan Fenton? Pozwól, panie, na słówko.

SPŁYĆ

Panna nadchodzi; do szturm! Miałeś przecież ojca, chłopcze!

MIZEREK

Miałem kiedyś ojca, panno Anno; mój kuzyn mógłby ci o nim opowiedzieć wiele zabawnych historii. Kuzynie, opowiedz, proszę, pannie Annie historię o tym, jak to ojciec ukradł raz parę gęsi z kojca; opowiedz, drogi kuzynie.

SPŁYĆ

Panno Anno, mój kuzyn cię kocha.

MIZEREK

Tak, naprawdę kocham, najbardziej ze wszystkich mieszkanek hrabstwa Gloucester.

SPŁYĆ

Zapewni ci poziom życia godny szlachcianki.

MIZEREK

Tak, naprawdę zapewnię, czy mnie to będzie kosztować, czy nie, bom przecież sam szlachcic.

SPŁYĆ

Zapisze ci sto pięćdziesiąt funtów dożywocia.

ANNA

Panie sędzio, niech on sam się oświadcza.

SPŁYĆ

Dzięki serdeczne, moje dziecko, dziękuję ci, że mu tak dodajesz otuchy. Panna gotowa cię wysłuchać, kuzynku; zostawiam was sam na sam.

ANNA

No więc, panie Mizerek?

MIZEREK

Więc, droga panno Anno?

ANNA

Co jest twoją wolą?

MIZEREK

Co jest z moją wolą? Masz na myśli ostatnią wolę? A niech mnie kule biją, to ci dopiero wdzięczny żarcik! Nie, testamentu, chwalić Boga, jeszcze nie spisałem; jeszcze ze mną, chwalić Boga, tak źle nie jest.

ANNA

Pytam raczej: czego chcesz ode mnie?

MIZEREK

Prawdą a Bogiem, jeśli już o mnie chodzi, to ja chcę bardzo mało albo w ogóle nic. To twój ojczulek i mój kuzyn załatwiali całą sprawę. Jeśli mi się poszczęści - bardzo dobrze; jeśli nie, to niech się kto inny cieszy. Oni ci powiedzą lepiej ode mnie, jak się cała rzecz przedstawia. Możesz spytać ojca; o, właśnie się zbliża.

Wchodzą Page i Pani Page.

PAGE

A, pan Mizerek; pokochaj go, Aniu. -
Lecz z jakiej racji jest tutaj pan Fenton?
Krzywdzisz mnie, panie, nachodząc mój dom.
Mówiłem: córka nie jest już do wzięcia.

FENTON

Łaskawy panie, nie gniewaj się na mnie.

PANI PAGE

Trzymaj się z dala od mojego dziecka.

PAGE

To nie dla ciebie żona.

FENTON

Jedno słowo...

PAGE

Nie, drogi panie. - Proszę, panie sędzio
I ty, mój synu, wejdźcie. - Wiesz, co myślę,
Więc nie utrudniaj mi życia, mój panie.

Page, Sptyć i Mizerek wychodzą.

PANI CHYBCIK

Przemów do pani Page.

FENTON

O, dobra pani,
Kocham twą córkę uczciwie - więc jakże
Mogę spokojnie godzić się z odmową?
Nie, muszę nadal walczyć pod sztandarem
Miłości. Błagam, stań po mojej stronie.

ANNA

Przecież nie oddasz mnie tamtemu osłu?

PANI PAGE

Nie bój się; mam dla ciebie lepszą partię.

PANI CHYBCIK *na stronie*

O moim panu mowa, ani chybi.

ANNA

Niechaj mnie raczej zakopią po szyję
I kamienują główkami kapusty!

PANI PAGE

Nic się nie frasuj. - Nie jestem, mój panie,
Ani twym wrogiem, ani przyjacielem;
Wypytam córkę, co do ciebie czuje,
I odpowiednio postąpię. Tymczasem
Bądź zdrow, bo ojciec jej będzie się gniewał,
Jeżeli Ania zostanie tu z tobą.

FENTON

Bądź zdrowa, pani. - Bądź zdrowa, mój skarbie.

Pani Page i Anna wychodzą.

PANI CHYBCIK

To wszystko moje dzieło. "Jak to, pani", kładłam jej do ucha, "chcesz wydać dziecko za męża i na pastwę jakiegoś osła albo innego doktora? Przyjrzyj się raczej panu Fentonowi". To moje dzieło.

FENTON

Dzięki; i jedna prośba: jeszcze dziś
Wręcz mojej słodkiej Ani ten pierścionek.
Przyjmij to, proszę, za fatygę.

PANI CHYBCIK

Niech ci Pan Bóg sprzyja!

Fenton wychodzi.

Zacne serce w tym młodzieńcu; dla takiego serca kobieta w ogień pójdzie i do wody skoczy. A jednak wolałabym, żeby to mój pan dostał Anię za żonę; albo żeby ją dostał pan Mizerek; albo raczej, prawdę a Bogiem, żeby ją dostał pan Fenton. Zrobię, co będę mogła, dla całej trójki, bo tak w końcu przyrzekłam, więc słowa muszę dotrzymać, a już obowiązkowo panu Fentonowi. Ale zaraz, muszę najpierw zanieść sir Johnowi jeszcze jedną wiadomość od moich obu pań; co za ciele ze mnie, że tak się z tym ociągam!

Wychodzi.

Scena piąta

Wchodzi Falstaff.

FALSTAFF
Bardolf, gdzie się podziewasz?

Wchodzi Bardolf.

BARDOLF
Tu jestem, panie.

FALSTAFF
Przynieś mi kwartę kanaryjskiego; a wsadź do niego grzanekę.

Bardolf wychodzi.

Czego to ja dożyłem: żeby mnie wynieśli w koszu jak ładunek ochłapów od rzeźnika! I wrzucili do Tamizy! Nie, naprawdę, jeśli ktoś jeszcze raz mi wyrządzi taką sztuczkę, niech mi wyjmą mózg, dodadzą jakiej omasty i podarują psu na kolędę. Toż ci bandyci cisnęli mnie do Tamizy z tak spokojnym sumieniem, jakby topili ślepe szczenięta, których im suka przysporzyła piętnaścioro w jednym pomiotcie - a wystarczy spojrzeć na moje rozmiary, aby było jasne, że do tonięcia mam szczególne zdolności: niech woda będzie głęboka jak samo piekło, ja zawsze wyląduję na dnie. Tym razem też bym utonął, gdyby na moje szczęście rzeka przy brzegu nie była płytka. A utonięcie to śmierć, do której czuję odrazę, bo od wody człowiek puchnie, a co by się ze mnie zrobiło, gdybym jeszcze spuchł! Wyglądałbym jak góra, nie jak przyzwoity topielec.

Bardolf wnosi wino.

BARDOLF
Przyszła pani Chybcik i prosi o rozmowę.

FALSTAFF
Daj mi najpierw dolać trochę wina do tej wody z Tamizy, bo w brzuchu czuję taki ziąb, jakbym się nałykał piguł ze śniegu dla ulgi w zapaleniu nerek. Dobrze, może wejść.

BARDOLF
Wejdźcie, kobieto!

Wchodzi Pani Chybcik.

PANI CHYBCIK
Za pozwoleniem waszej dostojności. Proszę pokornie o wybaczenie. Dobry dzionek

wielmożnemu panu.

FALSTAFF

Zabierz te kielichy, a w zamian przynieś wazę grzanego.

BARDOLF

Z żółtkami?

FALSTAFF

Nie, czystego; niepotrzebne mi w trunku kurze nasienie.

Bardolf wychodzi.

W czym rzecz?

PANI CHYBCIK

Ano, rzecz w tym, panie, że przysłała mnie do waszej wielmożności pani Ford.

FALSTAFF

Pani Ford! Mam już po dziurki w nosie twojej pani Ford, tak samo jak tej wody, do której mnie przez nią wrzucono i której się nałykałem!

PANI CHYBCIK

To nie przez nią, biedne stworzenie, to nie z jej winy! Natarła już uszu sługom za to, że tak mylnie zrozumieli jej erektywy.

FALSTAFF

Ja też mylnie zrozumiałem, że mogę wierzyć obietnicom tej głupiej kobiety; a jej, jak mówisz, erektywy już zaczynały wywierać na mnie pewien skutek.

PANI CHYBCIK

Serce by ci stanęło, panie, gdybyś widział, jak ona teraz lamentuje. Jej mąż idzie dziś rano polować na ptaki; chciałyby cię znowu zobaczyć u siebie, tym razem między ósmą a dziewiątą. Muszę jej czym prędzej zanieść odpowiedź. Ręczę, że biedaczka wszystko ci wynagrodzi.

FALSTAFF

No cóż, odwiedzę ją; możesz jej to powiedzieć. I powiedz, żeby podumała trochę nad tym, czym jest człowiek; niech rozważy, jaka to słaba istota, a dopiero potem niech ocenia moje zachowanie.

PANI CHYBCIK

Wszystko powtórzę.

FALSTAFF

Dobrze. Więc mówisz - między dziewiątą a dziesiątą?

PANI CHYBCIK

Ósmą a dziewiątą, panie.

FALSTAFF

Idź już; będę u niej o tej porze.

PANI CHYBCIK

Pokój z tobą, panie.

Wychodzi.

FALSTAFF

Czemu to nic nie słyhać od pana Strużki? Posłał mi przecież wiadomość, żeby tu na niego czekał. Jego pieniądze budzą we mnie wiele ciepłych uczuć. O, zjawił się wreszcie.

Wchodzi Ford przebrany za Strużkę.

FORD

Szczęść Boże.

FALSTAFF

Witaj, mój panie. I co, chcesz się pewnie dowiedzieć, co zaszło między mną a żoną Forda?

FORD

Tak jest, sir Johnie, po to właśnie przyszedłem.

FALSTAFF

Nie będę ci kłamać, panie. Odwiedziłem ją w domu o wyznaczonej godzinie.

FORD

I jak poszło?

FALSTAFF

Fatalnie.

FORD

Jak to, co się stało? Zmieniła zdanie?

FALSTAFF

Nie, ale zjawił się jej mąż, ta małoduszna rogaczna dręczona ciągłymi atakami zazdrości; wdarł się do domu właśnie w trakcie naszej randki, gdyśmy się już wyściskali, wycalowali i wymienili przysięgami, inaczej mówiąc, ledwieśmy odegrali prolog naszej komedii; a tuż za rogaczem wpadła do domu hałastra jego kompanów, podszytych przez wściekłego zazdrośnika i podbechtanych do - nie uwierzysz - przeszukania domu, aby wyciągnąć z ukrycia kochanka żony.

FORD

Coś podobnego! Właśnie kiedy tam byłeś?

FALSTAFF

Właśnie kiedy tam byłem.

FORD

I przeszukanie domu nic nie przyniosło?

FALSTAFF

Zaraz do tego przejdę. Szczęśliwym trafem przybywa wcześniej niejaka pani Page; donosi, że Ford jest w drodze do domu; i wpada na pomysł - bo żona Forda zupełnie straciła głowę - żeby mnie wynieść z domu w koszu na brudną bieliznę.

FORD

W koszu na brudną bieliznę?

FALSTAFF

W koszu na brudną bieliznę! Tak, wtłoczonego w kosz wraz ze zwałem brudnych koszul i spódnic, przepoconych skarpet i pończoch, zaplamionych serwetek - buchała z tego wszystkiego najohydniejsza mieszanina smrodów, jaka kiedykolwiek obraziła ludzkie nozdrza.

FORD

I długo tkwiłeś w tym koszu?

FALSTAFF

Zaraz ci opiszę, co wycierpiałem, próbując dla twego dobra przywieść tę kobietę do złego. Gdy się już wcisnąłem w kosz, paru pacholów Forda, nieokrzesanych chamów, zjawia się na wezwanie swej pani; ta rozkazuje im zataścić mnie w charakterze brudów do prania na łączkę nad Tamizą. Biorą właśnie drąg na ramiona, gdy w drzwiach staje ten zazdrosny dureń, ich pan, i nawet pyta ich raz czy drugi, co mają w koszu. Ja trzęsę się ze strachu, że ten obłąkaniec zechce przeszukać kosz; na szczęście przed rewizją powstrzymuje go ręka losu, który widać przeznaczył mu rolę rogowca. Wariat przystępuje do przeszukiwania domu, a ja tymczasem zostaję z tegoż domu wyniesiony jako brudna bielizna. Ale to nie wszystko. Musiałem wycierpieć męki trzech kolejnych agonii: po pierwsze, strachu nie do wytrzymania, że mnie ten strupieszwały baran-zazdrośnik wykryje; po wtóre, niewygody, jako że siedziałem w ciasnym koszu złożony w pół jak scyzoryk, piętami tykając potylicy; i wreszcie obrzydzenia, gdyż coraz bardziej nasiąkałem odorami fermentującej we własnym brudzie bielizny. Pomyśl tylko: ja, człowiek tak delikatny, w upale roztapiający się jak masło; ja, człowiek w stanie permanentnej odwilży! Cud, że uniknąłem uduszenia! A gdy gorąco tej łaźni doszło do zenitu, gdy dusiłem się w tym zawiesistym sosie jak holenderski zraz - właśnie wtedy, gdy byłem jak rozgrzana do czerwoności podkowa, zostałem - pomyśl tylko - wrzucony z przeraźliwym sykiem do zimnej Tamizy! Pomyśl tylko!

FORD

Jestem naprawdę zasmucony, sir Johnie, i niezmiernie mi przykro, że musiałeś dla mnie to wszystko znieść. Widzę, że moje starania są beznadziejne - bo chyba dasz już sobie spokój z tą damą?

FALSTAFF

Drogi mój panie, abym dał sobie z nią spokój, musieliby mnie wrzucić nie do Tamizy, ale do

Etny. Mąż damy poluje dziś rano na ptaki, a od niej samej otrzymałem ponowne zaproszenie. Będzie mnie oczekiwała pomiędzy ósmą a dziewiątą.

FORD

Jest już po ósmej.

FALSTAFF

Naprawdę? Muszę więc spieszyc na tę schadzke. Wpadnij do mnie znowu w wolnej chwili, a opowiem ci, jak mi się powiodło; przy czym zwińczeniem całego przedsięwzięcia będzie oczywiście zdobycie pani Ford przez ciebie. Bądź zdrow. Tak, pan Strużka będzie ją miał; pan Strużka przyprawi rogi panu Fordowi!

Wychodzi.

FORD

Hę?!... Ha! Czy to przywidzenie? Czy to koszmar senny? Czy ja śpię? Zbudź się, panie Ford; panie Ford, zbudź się; ktoś przekłuł tę nadętą bańkę, jaką byłeś. Tak to bywa, gdy się jest żonatym; tak to bywa, gdy się ma w domu bieliznę i kosz! Dobrze; sam ogłoszę wszem i wobec, kim jestem. Tym razem nakryję lubieżnika; jest w moim domu; nie wymknie mi się; nie, to niemożliwe; nie wciśnie się do żadnej pieprzniczki czy portmonetki; ale przeszukam wszystkie, najbardziej nawet nieprawdopodobne kryjówki, a wtedy sam diabeł mu nie pomoże. Nie mogę się uchylić od swojej doli, ale przynajmniej nie przyjmę jej potulnie. Wściekają mnie rogi? Dobrze, będę bódł tymi rogami jak wściekły!

Wychodzi.

AKT IV

PARK

SCENA - ZALOZY

PANI PAGE - ROBIN

Scena pierwsza

Wchodzi Pani Page, Pani Chybcik i William.

PANI PAGE

Myślisz, że jest już w domu państwa Fordów?

PANI CHYBCIK

Na pewno już jest, albo będzie za chwilę; a tak się wścieka o to wrzucenie do wody, że chyba dostanie epileksji. Pani Ford pragnie, żebyś przyszła co prędzej.

PANI PAGE

Zjawię się u niej, gdy tylko odprowadzę do szkoły tego oto młodego człowieka. Ale co ja widzę - jego nauczyciel? Najwyraźniej lekcje dzisiaj odwołane.

Wchodzi Evans.

Cóż to, sir Hugonie, nie ma dziś szkoły?

EVANS

Nie ma; pan Mizerek wyprosił dla uczniów wolny dzień, żeby się mogli pawić.

PANI CHYBCIK

Niech go Pan Bóg nagrodzi za tyle serca dla dzieci.

PANI PAGE

Sir Hugonie, mąż mój narzeka, że syn od nauki wcale nie mądrzeje. Czy mógłbyś go przepytac z gramatyki?

EVANS

Chodź tu, Williamie, spliz się. Podnieś główkę, o tak, pardzo ładnie.

PANI PAGE

No, dalej synku, podnieś główkę. Odpowiadaj śmiało na pytania.

EVANS

W jakich trybach występują czasowniki?

WILLIAM

Dokonanym i niedokonanym.

PANI CHYBCIK

To tak się nazywa? Zawsze myślałam, że w doraźnym i niedoraźnym, bo co spytam o kogoś z dalszej rodziny, to zawsze słyszę: "Skazali go w trybie doraźnym na piętnaście lat".

EVANS

Prześnij pajdurzyć, kopiety! - Jak pędzie po łacinie "piękna dziewica"?

WILLIAM

Pulchra virgo.

PANI CHYBCIK

"Pulchra wydro" do pięknej dziewicy? Nie za bardzo grzeczny język ta łacina.

EVANS

Co za prostoduszny papsztyl! Zamilczcie, kopiety. - Williamie, co to jest *lapis*?

WILLIAM

Kamień.

EVANS

A co to jest "kamień"?

WILLIAM

No, takie twarde, do strzelania z procy...

EVANS

Nie. "Kamień" jest to *lapis*; chciałbym, żebyś to sobie wpił do głowy.

WILLIAM

Lapis.

EVANS

Pardzo doprze; to mi się podopa. A jak się deklinuje zaimki wskazujące?

WILLIAM

Zaimki wskazujące deklinuje się w sposób następujący: *Singulariter nominativo: hic, haec, hoc.*

EVANS

Nominativo: hic, haec, hoc. A jak pędzie *accusativo*?

WILLIAM

Accusativo? Eee... hinc.

EVANS

Pynajmniej nie *hinc*, ale, wręcz przeciwnie, *hunc*. *Accusativo: hunc, hanc, hoc*. A jak pędzie *vocativo*, wołacz?

WILLIAM

Wołacz? Nie wiem, ale na pewno zaczyna się od dużego "O", a na końcu ma wykrzyknik.

EVANS

Otóż nie, mój chłopcze, przypomnij sobie tabelę deklinacji: wołacz zaimka *hic, haec, hoc* to w tabeli deklinacji, wręcz przeciwnie, pozioma kreska.

PANI CHYBCIK

Pozioma kreska, kto by pomyślał! Ile to uczoności takie dziecko musi spamiętać!

EVANS

Nie pleć pstur, kopiето.

PANI PAGE

Cicho, cicho.

EVANS

A jak pędzie *genitivo*?

WILLIAM

Huius.

PANI CHYBCIK

Takich wyrazów nigdy nie używaj, chłopcze! - Czego też w tych szkołach dzisiaj uczą!

EVANS

Przymknij dzióp, kopiето! - Ale *huius* to jaki rodzaj?

WILLIAM

Męski.

PANI CHYBCIK

Przecież, że nie kobiecy! Miejcież wy litość nad dzieckiem: nie dość, że musi znać na pamięć wszystkie Chinki, Hanki i hocki-klocki, to jeszcze ma się w tym wieku wyznawać na sprawach męsko-damskich? I to kto go tego uczy - ksiądz! Wstyd!

EVANS

Co ty przedzisz, opłakany papiszonie? Czy nie masz żadnego wyoprażenia o trybach, liczbach, rodzajach i przypadkach? Głupszej kopiеты świat chrześcijański nie widział.

PANI PAGE *do Pani Chybcik*

Proszę cię, nic już nie mów.

EVANS

A teraz, Williamie, deklinacja zaimka względnego.

WILLIAM

Ojej, tego nie pamiętam.

EVANS

Chodzi o *qui, quae, quod*; jeśli zanietpasz naukę tych zaimków, czeka cię chłosta, albo inaczej paty. No, idź już sobie, idź się pawić.

PANI PAGE

Więcej umie, niż przypuszczałam.

EVANS

To pyste dziecko i pamięci mu nie prakuje. Z Pogiem.

PANI PAGE

Z Bogiem, księżu dobrodzieju.

Evans wychodzi.

Wracaj do domu, synu. Przez ten egzamin gotowam się spóźnić.

Wychodzą.

Scena druga

Wchodzą Falstaff i pani Ford.

FALSTAFF

Pani, na widok twego smutku zapominam o własnych cierpieniach. Widzę, że nadal podlegasz porywom uczucia; obiecuję odplacić ci za to uczuciem nie mniej przemożnym, i to nie tylko w sensie miłości jako takiej, ale również w sensie całego jej przepysznego ekwipunku, akompaniamentu i ceremoniału. Ale czy jesteś pewna, gdzie się znajduje twój mąż?

PANI FORD

Poszedł polować na ptaki, słodki sir Johnie.

PANI PAGE *za sceną*

Hej, pani Ford, kumo kochana, otwieraj!

PANI FORD

Schowaj się w tej izbie, sir Johnie.

Falstaff wychodzi. Wchodzi Pani Page.

PANI PAGE

Witaj, złotko moje, i mów od razu: czy oprócz ciebie jest ktoś w domu?

PANI FORD

Nikt poza służbą.

PANI PAGE

Naprawdę?

PANI FORD

Ależ z całą pewnością.

Na stronie:

Mów głośniej.

PANI PAGE

Słowo daję, bardzo jestem rada, że nikogo u ciebie nie ma.

PANI FORD

A dlaczego?

PANI PAGE

A dlatego, kobieto, że twój małżonek znowu wsiadł na swego konika. Jakże on się spiera z moim mężem, jak wygaduje na wszystkich żonaty, jak przeklina wszystkie córki Ewy niezależnie od koloru skóry, jak się grzmoci pięścią w czoło, oznajmiając z wielkim krzykiem, że już czuje wyrastające rogi! W porównaniu z tym wybuchem wszelkie ataki szaleństwa, jakich dotąd byłam świadkiem, wydają się pokazami grzeczności, wyrozumiałości i panowania nad sobą. Całe szczęście, że nie ma tu twojego brzuchatego wielbiciela.

PANI FORD

A co, czy mówi coś o nim?

PANI PAGE

Mówi wyłącznie o nim. Zaklina się, że kiedy ostatnio przeszukiwał dom, twojego kawalera wyniesiono w koszu; wmawia mojemu mężowi, że kochanek znów cię dziś odwiedza; odciągnął całe towarzystwo od polowania i namówił na kolejną próbę potwierdzenia swoich podejrzeń. Ale, jak mówię, całe szczęście, że kawalera tu nie ma; teraz już na pewno mąż twój zda sobie sprawę, jaki z niego głupiec.

PANI FORD

Jak daleko jest w tej chwili od domu?

PANI PAGE

Bardzo blisko, ot, chyba już na rogu ulicy; będzie tu lada moment.

PANI FORD

Jestem zgubiona. Mam u siebie tego pana.

PANI PAGE

Ha, w takim razie ciebie czeka ostateczne pohańbienie, a jego - niechybna śmierć. Co z ciebie za kobieta? Niechże on ucieka, niechże ucieka! Lepszy już wstyd niż morderstwo.

PANI FORD

Którędy ma uciekać? Jak go stąd wyprawić? Mam go znowu wsadzić do kosza?

Wchodzi Falstaff.

FALSTAFF

Nie, do żadnego kosza już nie włożę! Czy nie mogę po prostu wyjść, zanim twój mąż się zjawi?

PANI PAGE

Niestety, trzech braci pana Forda czyha z pistoletami przy każdym wyjściu, żeby nikt się nie wyśliznął; inaczej mógłbyś się rzeczywiście wymknąć przed jego powrotem. Ale co tu właściwie robisz, mój panie?

FALSTAFF

Co tu począć? Może się przecisnę przez komin?

PANI FORD

Broń Boże: właśnie w komin mają zwyczaj po polowaniu odpalać dla bezpieczeństwa swoje strzelby. Wleź raczej do pieca.

FALSTAFF

Gdzie ten piec?

PANI FORD

Mogę się założyć, że do pieca mąż zajrzy w pierwszej kolejności. A zaraz potem - do każdego kredensu, kufra, komody, studni i piwnicy; dla pamięci sporządził sobie spis wszelkich możliwych kryjówek i z tym rejestrem w rękę będzie sprawdzał jedną po drugiej. Nie ma mowy, abyś tu w domu gdzieś się schował.

FALSTAFF

To wyjdę.

PANI PAGE

Jeśli wyjdiesz pod własną postacią, sir Johnie - pewna śmierć. Ale zaraz... a może by cię przebrać?

PANI FORD

Za kogo?

PANI PAGE

Biada, nie mam pojęcia! Nie znajdziemy kobiecej sukni w jego rozmiarze; gdybyśmy miały takową, można by go owinąć w jakiś szal czy chustę i nakryć głowę damskim kapeluszem - mógłby wtedy się wymknąć.

FALSTAFF

Wymyślcie coś, moje serduszka. Gotów jestem na wszystko, byleby nic mi się złego nie stało.

PANI FORD

Ciotka mojej pokojówki, bardzo gruba niewiasta z Brainford, zostawiła tu raz suknię w szafie na piętrze.

PANI PAGE

To może być wyjście. Ta kobieta jest takiej samej tuszy; a w szafie wisi też jej kapelusz z frędzelkami i szal. Pędź na górę, sir Johnie!

PANI FORD

Idź, idź, słodki sir Johnie; my rozejrzemy się za jakąś chustą albo zawojem.

PANI PAGE

Prędko, prędko! Przybiegniemy zaraz, żeby cię ubrać; tymczasem wkładaj suknię.

Falstaff wychodzi.

W DOMU FORDA SUTOWNI
WIDOCZNE

PANI FORD

Jakżebym chciała, aby mąż go ujrzał w przebraniu! Tej starej baby z Brainford znieść nie może; klnie się na wszystkie świętości, że to czarownica, zabronił jej wstępu do domu i nawet zagroził kijem.

PANI PAGE

Oby sir John za sprawą niebios trafił pod kij twego męża i oby za sprawą piekiel został tym kijem porządnie obity!

PANI FORD

Ale czy mój mąż rzeczywiście jest w drodze do domu?

PANI PAGE

Jest, mówię zupełnie serio, i wciąż gardłuje na temat kosza, choć nie wiem, kto mu o tym doniósł.

PANI FORD

Sprawdźmy: każę swoim ludziom znowu wynosić kosz w tym samym momencie, gdy mąż stanie w drzwiach.

PANI PAGE

Stanie w nich lada chwila. Chodźmy tymczasem przebrać sir Johna za czarownicę z Brainford.

PANI FORD

Najpierw powiem służącym, co mają zrobić z koszem. Idź na górę; przyniosę zaraz jakąś chustę.

PANI PAGE

Gdyby go, rozpustnego szelmę, powiesili, byłaby to jeszcze za łagodna kara.

Udowodnimy dziś, że żona zdoła
Być jednocześnie wierna i wesoła.
Śmieszka do psoty rzadko zdradę doda:
Jeśli co brzegi rwie, to c i c h a woda.

Wychodzi. Wchodzi Jan i Robert.

PANI FORD

Dalej, moi mili, weźcie znów ten kosz na barki. Pan stoi już na progu; jeśli każę wam postawić kosz na ziemi, rozkaz wykonajcie. Prędko, bierzcie się do roboty.

Wychodzi.

JAN

Jazda, chwytaj za drąg.

ROBERT

Módlmy się tylko, żeby tym razem nie było w środku tyle kawalera.

TWOJE PISMA A ZROBIĆ MAM I SAUBUĆM

JAN

Mam nadzieję, że nie będzie; wolałbym już dźwigać kosz pełen ołowiu.

Wchodzą Ford, Page, Splyć, Caius i Evans.

FORD *do Page'a*

Dobrze, a jeśli wszystko okaże się prawdą - jak wtedy cofniesz to, coś powiedział o moim braku rozumu? - Postaw ten kosz na ziemię, nędzniku! Wołać mi tu moją żonę! O, ten lowelas nie dostał kosza, ale też nie wydostanie się w koszu! Rajfurzące kanalie! Jest was cała szajka, cała zgraja, cała banda i knujecie spiski przeciwko mnie! Ale teraz odsłonimy całą prawdę, aż się sam diabeł zarumieni. - Hejże, moja pani! Goście czekają: pokaż nam, jaką to uczciwą bieliznę posyłasz do prania!

PAGE

Nie, to naprawdę nie do wiary. Widzę, mój panie, że nie można cię już trzymać na swobodzie; trzeba cię związać.

EVANS

To czysty opłęd; przedzenie opłakańca.

SPLYĆ

Tak, niedobrze to wygląda, naprawdę niedobrze.

FORD

Takie jest i moje zdanie.

Wchodzi Pani Ford.

Zbliż się tu, moja pani - moja uczciwa niewiasto, skromna małżonko, cnotliwe stworzenie, mające zazdrosnego durnia za męża! Podejrzewam cię bezzasadnie, moja pani - zgadza się?

PANI FORD

Jeśli podejrzewasz mnie o jakąś nieuczciwość, to Bóg mi świadkiem, że są to podejrzania bezzasadne.

FORD

Pięknie powiedziane, bezwstydną obludnico; brawo, mów tak dalej. - Wyłaż, kochaneczku!

Wywleka z kosza sztuki bielizny.

PAGE

To już przechodzi wszelkie wyobrażenie.

PANI FORD

Czy ty nie masz wstydu? Zostaw tę bieliznę w spokoju!

FORD

Znajdę cię za momencik.

EVANS

Publiczne grzebanie w żoninej pieliznie? To już naprawdę zaprnęło za daleko. Daj temu spokój.

FORD

Wytrząsnąć wszystko z kosza, dalej!

PANI FORD

Ależ dlaczego, człowieku?

FORD *do Page'a*

Przysięgam, że wczoraj wyniesiono kogoś z mojego domu w tym koszu; dlaczegoż to by się nie miało powtórzyć? Że gach jest tu w domu, tego jestem pewien; wiadomość czerpię z wiarygodnego źródła, moja zazdrość jest oparta na realnych podstawach. - Wyrzucicie z kosza całą bieliznę.

PANI FORD

Jeśli znajdziesz w niej jakiegoś samca, to śmiało go zabij, bo będzie to pchła.

PAGE

Nikogo nie ma.

SPŁYĆ

Na Boga Jedynego, niedobrze to wygląda; sam sobie szkodzisz, panie, takim postępowaniem.

EVANS

Pierz się raczej do modlitwy, panie, zamiast słuchać podszeptów chorośliwej wyoprażni. To czysta zazdrość.

FORD

Dobrze, zgoda: w koszu go nie ma.

PAGE

Nie ma go nigdzie poza twoją mózgownicą.

FORD

Pomóżcie mi tylko jeszcze jeden jedyny raz przetrząsnąć dom. Jeśli nie znajdę, czego szukam, możecie potępić moje dziwaczne wybryki, możecie mnie uczynić wiecznym przedmiotem żartów i facecji, możecie stworzyć porzekadło: "Zazdrosny jak Ford, ten, co to w skorupce orzecha szukał gacha swojej żony". Zróbcie to dla mnie jeszcze ten jeden raz; przetrząsnijcie dom wraz ze mną.

Jan i Robert wynoszą kosz.

PANI FORD *wola*

Pani Page? Bądź tak dobra, moja kochana, i zjedź tu do nas z tą starszą panią; mąż mój chce wejść

do izby, w której siedzicie.

FORD

Starsza pani? Co za starsza pani?

PANI FORD

Starsza pani z Brainford, ciotka mojej pokojówki.

FORD

Wiedźma, wywłoka, stara rajfurka i naciągaczka! Czy ja jej nie zabroniłem wstępu do domu? I co, śmie tu nadal przyłazić w swoich interesach, tak? My, mężczyźni, za głupiśmy na to, aby wiedzieć, co się kryje za szyldem wróżbiarstwa uprawianego przez taką zdiurę. A kryje się za nim rzucanie uroków, zaklęcia, astrologia i tym podobne sztuczki czarnej magii. Nie, to rzeczy poza naszym zasięgiem; nic się na nich nie znamy. Dalejże, zejźdź z piętra, ty wiedźmo, jędzo, czarownico: zejźdź, powiadam!

PANI FORD

Nie, co to to nie, słodki mężulku! - Panowie, nie pozwolicie chyba, żeby pobił staruszkę.

Wchodzą Falstaff w kobiecym przebraniu i Pani Page.

PANI PAGE

Chodź, mateczko, chodź, podaj mi rękę.

FORD

To nie mateczka, ale maciora.

Bije Falstaffa.

Precz z mego domu, wiedźmo, łachmaniarko, tłumoku, wydro, stary śmierzdielu! Precz, precz! Ja ci zaraz postawię kabałę, ja ci powróżę z fusów!

Falstaff wychodzi.

PANI PAGE

Czy ty zupełnie wstydu nie masz? Nieszczęsna starowinka chyba umrze po takim pobiciu.

PANI FORD

Tak, bić staruszki to on potrafi. - Piękne sobie wystawiłeś świadectwo!

FORD

Powiesiłbym tę czarownicę!

EVANS

Trzepa jednak powiedzieć, że to chyba racja: ta kopieta to istotnie czarownica. Nie podopa mi się, kiedy kopiecie z podpródka wyrasta pujna proda; a dostrzegłem u niej pod szalem właśnie pardzo pujną prodę.

FORD

Zechcecie panowie ruszyć za mną? Proszę was, chodźcie, sprawdzicie tylko, czy moja zazdrość ma podstawy. Jeśli jestem jak pies, który szczeka, choć żadnej zwierzyny nie zwęszył, możecie już odłąd nie wierzyć żadnemu mojemu słowu.

PAGE

Uśluchajmy go jeszcze raz dla świętego spokoju; chodźcie, panowie.

Ford, Page, Splyć, Caius i Evans wychodzą.

PANI PAGE

Ależ mu spuścił zdrowe lanie!

PANI FORD

Może i zdrowe samo w sobie, ale dla sir Johna bardzo niezdrowe.

PANI PAGE

Dam ten kij do poświęcenia i zawieszę nad ołtarzem, bo wspomógł dzieło Boże.

PANI FORD

Jak myślisz, czy po tym uzyskaniu świadectwa czci niewieściej i czystego sumienia nie miałybyśmy prawa jeszcze trochę podręczyć go naszą zemstą?

PANI PAGE

To pewne, że wypłoszyłyśmy już z jego duszy wszelkie lubieżne żądze. Jeśli tylko diabeł nie ma jej w swoim absolutnym władaniu, możemy się nie niepokoić: sir John nie będzie nas już nigdy napastował.

PANI FORD

Czy ujawnimy przed naszymi mężami, jakeśmy go potraktowały?

PANI PAGE

Oczywiście - choćby po to, aby mózg twojego męża oczyścić z przywidzeń. Jeśli obaj osądzą w swoich sercach, że naszemu nieszczęsnemu tłusciuchowi-niecnocie należy się jeszcze jakaś kara, my dwie możemy nadal służyć jako jej wykonawczynie.

PANI FORD

Pewna jestem, że zechcą go publicznie zawstydzić; i myślę też, że tylko taka może być puenta całego tego żartu.

PANI PAGE

Dalejże więc, kujmy żelazo, póki gorące, i obmyślajmy ciąg dalszy.

Wychodzą.

Scena trzecia

Wchodzą Oberżysta i Bardolf.

BARDOLF

Panie, ci niemieccy goście chcą wynająć trzy konie z twojej stajni. Wybierają się na spotkanie z jakimś swoim księciem, który ma jutro przybyć na dwór we własnej osobie.

OBERŻYSTA

A co to za księżę przyjeżdża w takiej tajemnicy? Nic o nim nie słyszałem na dworze. Muszę pogadać z tymi panami. Mówią chyba po angielsku?

BARDOLF

Tak. Zaraz po nich pójde.

OBERŻYSTA

Konie mogą wynająć, ale każę sobie zdrowo zapłacić; oskubię Niemców do czysta. Oberża cały tydzień była na ich rozkazy, musiałem odprawiać innych gości. Teraz mi za to zapłacą; oskubię ich. Chodź.

Wychodzą.

Scena czwarta

Wchodzą Page, Ford, Pani Page, Pani Ford i Evans.

EVANS

Tak prawurowo rozegranej kopiecej intrygi nigdy dotąd nie pyło mi dane opejrzeć.

PAGE

I wysłał te listy do was obu jednocześnie?

PANI PAGE

W odstępie kwadransa.

FORD

Przebacz mi, żono. Rób odtąd, co zechcesz -

Ja prędeż słońcu zarzucę brak ciepła,

Nizeli ciebie oskarżę o płochość.

Ten, co niedawno jeszcze jak heretyk

Odmawiał tobie wiary - dzisiaj wierzy

W twoją niewieścią cześć jak nigdy dotąd.

PAGE

Dość już, dość. Nie znasz miary w przeprosinach

Tak, jak nie znałeś jej w tym, coś przeskrobał.

Pomyślmy raczej o naszej intrydze:

Aby żart przenieść na publiczne forum,

Niech nasze żony raz jeszcze spróbują

Ściągnąć na schadzkę starego tłuszciocha,

Aby go można nakryć i zawstydzić.

FORD

Urządźmy to tak, jak proponowały.

PAGE

To znaczy, wyznaczając mu spotkanie o północy w parku? E, nigdy nie przyjdzie.

EVANS

Raz już pył, jak mówicie, wrzucony do rzeki, i raz już pył poleśnie popity pod postacią starej kopiecy; ja sędzę, że tym razem ogarnie go pojażn i pędzie się pał przyjsć; sporo już operwał i jego opolale cielsko nie ma w sople ani odropiny żądy.

PAGE

Ja też tak uważam.

PANI FORD

Wy myślcie, co z nim zrobić, kiedy przyjdzie;
My pomyślimy, co zrobić, by przyszedł.

PANI PAGE

Mówi się z dawna, że myśliwy Herne,
Niegdyś gajowy Windsorskiego Lasu,
W porze zimowej zjawia się co noc
Wśród drzew, z wielkimi rogami na głowie;
Obejdzie wkoło dąb - w tej samej chwili
Drzewo usycha; rzuceniem uroku
Sprawia, że krowy dają krwawe mleko,
Albo że bydło pada od zarazy;
A przy tym straszy dzwonieniem łańcucha.
Każde z was przecież o Herne'ie słyszało
Z ust zabobonnych i niemądrych starców,
Przez pokolenia niosących podanie
O tej rzekomo rzeczywistej zjawie.

PAGE

Do dziś są tacy, co za skarby świata
Nie przejdą obok pnia uschłego dębu,
Gdy noc zapadnie. Prawda, lecz co z tego?

PANI FORD

Cały nasz plan polega właśnie na tym:
Falstaff ma stawić się pod uschlým dębem
W postaci Herne'a, z rogami na głowie.

PAGE

Powiedzmy nawet, że na to spotkanie
Przyjdzie; lecz kiedy się zjawi - co dalej?

PANI PAGE

O wszystkim pomyślałyśmy zawczasu.
Córkę mą Anię i małego synka,
A także troje-czworo innych dzieci
Poubieramy w białe i zielone
Kostiumy skrzatów, elfów, leśnych wrózek;
Na głowach będą miały świeczki, w dłoniach -
Grzechotki; ledwie Falstaff się przywita
Z nami obiema, dzieciarnia zniecka
Wyskoczy z rowu z chóralną piosenką;
My dwie, spłoszone niby, uciekniemy,
A dzieci kręgiem otoczą sir Johna
I, jak to skrzaty, boleśnie wyszczypią.

Pytając, jak śmiał, zbereźnik nieczysty,
W porze ich zabaw pojawiać się w lesie
I święte ścieżki kalać ludzką stopą.

PANI FORD

A póki się nie przyzna, po co przyszedł,
Rzekome duszki będą go wytrwale
Szczypać, ba, nawet przypiekać świeczkami.

PANI PAGE

Kiedy natomiast prawda się ujawni,
My dwie wrócimy, po czym, zdarłszy rogi
Z głowy naszego upiora, żartami
I docinkami tak mu dokuczemy,
Że jak niepyszny pomknie do Windsoru.

FORD

Żeby się rzecz udała, dzieci muszą
Przećwiczyć cały występ kilka razy.

EVANS

Própami ja już się zajmę; i sam też się przepiorę za jakieś straszdyło, żepy przypiec świeczką
naszego pohatera.

FORD

Świetnie. Nakupię dzieciom różnych masek.

PANI PAGE

Anię ubiorę w piękne białe szaty:
Będzie królową elfów.

PAGE

Ja w tym celu

Kupię jedwabiu.

Na stronie:

Tak, będzie jak znalazł

Na ślubną suknię - liczę, że Mizerek
Wykradnie Anię i wezmą ślub w Eton.

Głośno:

Poślijcie zaraz liścik Falstaffowi.

FORD

Ja go odwiedzę znów jako pan Strużka;

Wszystko mi powie. To pewne, że przyjdzie.

PANI PAGE

O to się nie martw. Zajmijmy się zatem
Przygotowaniem strojów, rekwizytów
I innych ozdób dla leśnego bractwa.

EVANS

Tak, zapierzmy się do tego; takie paraskowanie to zapawa godna apropaty, alpowiem cel jej jest
pardzo chwalebny.

Page, Ford i Evans wychodzą.

PANI PAGE

Ty, moja droga, poślij panią Chybcik -
Niechaj się dowie, co sir John zamierza.

Pani Ford wychodzi.

Ja - do doktora, bo szczerze mu sprzyjam
I rękę Ani oddam tylko jemu.
Faworyt mego małżonka, Mizerek,
Ma dobra ziemskie, ale to idiota.
Doktor dóbr nie ma, za to ma pieniądze
I znajomości na królewskim dworze.
Niech ją tłum frantów czaruje wymową -
Anusia będzie panią doktorową.

Wychodzi.

Scena piąta

Wchodzą Oberżysta i Tuman.

OBERŻYSTA

Czego chcesz, chłopie? Czego, barania głowo? Mów, odzywaj się, gadaj; tylko krótko, zwięźle, nierozwlekle, w paru słowach.

TUMAN

Ano, przysłał mnie pan Mizerek do sir Johna Falstaffa.

OBERŻYSTA

Na piętrze tego domostwa mieści się jego komnata, jego dom, jego zamek, jego łożo, jego podręczna kozetka; a ściany dokoła obwieszono świeżutkimi obrazami z historią Syna Marnotrawnego. Idź, pukaj, wołaj, a odezwie się do ciebie głosem antropofaga; pukaj, powiadam.

TUMAN

Właśnie weszła do niego na górę jedna starsza pani, gruba taka. Jeżeli można, to zaczekam, panie, aż zejdzie; bo właściwie to do niej mam interes.

OBERŻYSTA

Co? Gruba kobieta? Jeszcze nam obrabuje sir Johna; lepiej zawołam. - Sir Johnie, mój ty szala-wiło ulubiony! Wydaj głos z głębi swych militarnych płuc. To ja, twój gospodarz, twój przy-boczny Efezjanin.

FALSTAFF *z piętra*

Co tam, panie gospodarzu, o co chodzi?

OBERŻYSTA

Jakiś Tatar z Bohemii czeka tu, aż opuści twoje pokoje pewna gruba kobieta. Niech tu zaraz zejdzie, powiedz jej to, kochaneczku; w mojej oberży nie pozwalam na żadne nieprzystojności. Wstydz się! Sam na sam z kobietą? Wstydz się!

Wchodzi Falstaff.

FALSTAFF

Była u mnie rzeczywiście chwilę temu pewna gruba starucha, ale już sobie poszła.

TUMAN

Czy to nie była ta stara wróżka z Brainford?

FALSTAFF

A owszem, moja ty perełko w nędznej skorupie. Czego od niej chciałeś?

TUMAN

Mój pan, znaczy pan Mizerek, posłał mnie po nią, bo widział, jak szła ulicą, a chciałby się dowiedzieć, czy niejaki Nym, co to mu gwizdnął złoty łańcuszek, faktycznie ma ten łańcuszek, czy też go nie ma.

FALSTAFF

W rozmowie ze staruchą poruszyłem już ten temat.

TUMAN

I co powiedziała waszej wielmożności?

FALSTAFF

Powiedziała, że łańcuszek gwizdnął panu Mizerkowi dokładnie ten sam człowiek, który mu go świsnął.

TUMAN

Szkoda, że nie mogłem sam z nią pogadać; miałem do niej jeszcze inne pytania od mojego pana.

FALSTAFF

Na przykład?

OBERŻYSTA

Mówże śmiało.

TUMAN

Ale kiedy pan wysyłał mnie w tej dymisji, mówił, że to tajna dymisja.

OBERŻYSTA

“Tajna” pochodzi od “tajac”. Dalejże, tajaj, rozmrażaj się, puszczaj farbę.

TUMAN

Właściwie, panie, nie chodziło o nic tylko o pannę Annę. Pan Mizerek chciał się dowiedzieć, czy w gwiazdach ma zapisane, że ją poślubi albo nie.

FALSTAFF

Tak, właśnie to ma zapisane w gwiazdach.

TUMAN

Co, wasza wielmożność?

FALSTAFF

Że ją poślubi albo nie. Idź, powiedz, że tak mi mówiła ta kobieta.

TUMAN

W tych samych słowach?

FALSTAFF

Nawet tym samym głosem.

TUMAN

Dziękuję waszej wielmożności; mój pan na pewno będzie rad z nowin.

Wychodzi.

OBERŻYSTA

Uczoną masz głowę, sir Johnie, uczoną głowę. Rzeczywiście była u ciebie jasnowidząca wróżka?

FALSTAFF

Tak, była; i to tak jasno w samej rzeczy widząca, że po rozmowie z nią widzę wiele rzeczy jaśniej niż kiedykolwiek dotąd. W dodatku nie zapłaciłem za naukę ani grosza - raczej sam się dzięki niej wzbogaciłem.

Wchodzi Bardolf.

BARDOLF

Biada, panie gospodarzu! Oszwabili cię, bezczelnie oszwabili!

OBERŻYSTA

Gdzie moje konie? Mówże, łajdaczyno!

BARDOLF

Pod tyłkami Szwabów, którzy je ukradli. Ledwie wyjechaliśmy za Eton, jeden z nich - siedziałem za nim z tyłu - zrzucił mnie w błoto; wtedy spięli konie ostrogami i dali chodu, trzy niemieckie diabły, trzech doktorów Faustów!

OBERŻYSTA

Pojechali tylko spotkać się z księciem, nicponiu; to nie żadna ucieczka. Niemcy to ludzie uczciwi.

Wchodzi Evans.

EVANS

Gdzie pan gospodarz?

OBERŻYSTA

O co chodzi, wasza wielebność?

EVANS

Miej paczenie na swoich gości. Przyjaciel, niedawno przypyły do miasta, powiada mi, że w okolicy grasuje trzech nipy-Niemców, którzy zdążyli już oprapować z koni i pieniędzy kilku operzystów, a to: w Reading, w Maidenhead i w Colebrook. Mówię ci jak przyjacielowi, miej paczenie. Jesteś człowiek pystry i zapawny, więc nie przystoi, żepys pył ofiarą szalpierzy. Pądz zdrów.

Wychodzi. Wchodzi Caius.

CAIUS

Gdzie pan *gospodage*?

OBERŻYSTA

Tutaj, doktorze - w rozterce, w zwątpieniu i w ogóle w okropnym stanie ducha.

CAIUS

Nie wiem sam, so to znaszyszję; ale mówią mi, że ty rrobilił wielką *preparation*, jako że będzie tu diuk albo kszjęć *d'Allemagne*; *otouche* nie jest żaden diuk ani kszjęć, kórrrhego dwórrh spodzewał szję bi. *Pardon*, że mówię to. *Adieu*.

Wychodzi.

OBERŻYSTA *do Bardolfa*

Leć, pędź, nicponiu, goń ich!

Do Falstaffa:

Pomocy, jestem zgubiony!

Do Bardolfa:

Gnaj, biegnij, leć i pędź, nicponiu! Jestem zgubiony!

Wychodzi wraz z Bardolfem.

FALSTAFF

A niechby cały świat dał się oszwabić! Mnie nie tylko oszwabiono, ale i obito. Gdyby doszło do uszu dworu, jak odmieniłem swą postać i jak w tej odmienionej postaci byłem prany i tłuczony - szydery wytopiliby ze mnie całe sadło, do ostatniej kropelki, i zrobiliby z niego smarowidło do rybackich butów. Ręczę, że chłostaliby mnie swoim subtelnym dowcipem, póki by we mnie nie zostało tyle wigoru, ile w suszonej gruszcze. Nie wiedzie mi się od pewnego czasu - dokładniej, od chwili, gdy dopuściłem się krzywoprzysięstwa przy grze w karty. Chętnie bym nawet odbył pokutę, tylko że zanim bym się wypowiedział ze wszystkich grzechów, dostałbym zadyszki.

Wchodzi Pani Chybcik.

A ciebie, pani, kto znowu przysyła?

PANI CHYBCIK

Właściwie to dwie osoby na raz.

FALSTAFF

Niech diabli porwą jedną osobę, a szatani drugą, i roztoczą nad obydwoma równie czułą opiekę. Nacierpiałem się przez nie więcej, niż potrafi znieść wątła ludzka natura.

PANI CHYBCIK

A one to się niby nie nacierpiały? A jakże, nacierpiały się, nieboraczki, a już musowo jedna z nich: pani Ford, biedne stworzenie, jest cała w siniakach - nie znalazłoby się na niej ani jednej białej plamki, cała sina albo czarna.

FALSTAFF

Co mi tu opowiadasz o sinościach i czerniach! Toż mnie kij pokrył wszystkimi kolorami tęczy, a w dodatku omal mnie nie aresztowano jako czarownicę z Brainford. Gdyby nie godna podziwu przytomność umysłu, z jaką wcieliłem się w postać zwykłej starej baby, straż miejska zakułaby mnie w dyby jako specjalistkę od czarnej magii.

PANI CHYBCIK

Daj mi tylko, wasza wielmożność, chwilkę posłuchania w twoim pokoju: dowiesz się, jak stoją sprawy, i ręczę, że nowiny cię ucieszą. Ten list parę rzeczy ci wyjaśni. Ile to zachodu, żeby was wreszcie ze sobą połączyć, kochające serduszka! Jedno z was musi źle służyć Panu Bogu, że tyle napotykacie przeciwności.

FALSTAFF

Chodź do mnie na górę.

Wychodzą.

Scena szósta

Wchodzą Fenton i Oberżysta.

OBERŻYSTA

Nic do mnie nie mów, młody panie. Ciężko mi na duszy i obrzydł mi cały świat.

FENTON

Posłuchaj jednak. Udziel mi pomocy
A daję słowo szlachcica - otrzymasz
Sto funtów więcej niż wartość tych koni.

OBERŻYSTA

Słucham cię zatem, panie, i obiecuję przynajmniej to, że przed nikim się nie wygadam.

FENTON

Zwierałem ci się niejedną raz z tego,
Jak bardzo kocham piękną Annę Page,
Która uczucie moje odwzajemnia
Do tego stopnia, że pragnie wyjść za mnie,
Choćby rodzice wybrali innego.
Mam tu list od niej: gdybyś go przeczytał,
Byłbyś zdumiony, jak ściśle w nim radość
Wiąże się z troską o to, by się powiódł
Nasz precyzyjnie obmyślony zamiar.
Falstaff dziś zagra rolę w wielkiej scenie
Komedii, której intryga jest taka:
W nocy, pomiędzy dwunastą a pierwszą,
Pod uschlłym dębem moja ukochana
Jako królowa elfów ma napędzić
Stracha naszemu tłusciuchowi. Kiedy
Żart się doczeka kulminacji, Ania
W myśl odrębnego planu swego ojca -
Na który niby wyraziła zgodę -
Ma uciec, nawet się nie przebierając,
Z panem Mizerkiem i wziąć w Eton ślub.
Sęk w tym, że matka, która zawsze była
Kandydaturze Mizerka przeciwna
I chciała Anię wydać za doktora,
Wpadła na pomysł identyczny, tyle
Że Francuz ma być uprowadzicielem:
Gdy wszyscy będą pokpiwać z Falstaffa,
Doktor i Ania umkną na plebanię,
Gdzie będzie na nich czekał ksiądz ze stulą.

Ania zgodziła się i na ten plan.
Posłuchaj teraz, w czym tkwi sedno sprawy:
Ojciec ustalił, że będzie ubrana
Na biało; po tym pozna ją Mizerek,
Weźmie za rękę, gdy nadejdzie pora,
Po czym oboje wymkną się cichaczem.
Matka natomiast pragnie doktorowi
Ułatwić analogiczne zadanie
(Niełatwe, bowiem wszyscy będą w maskach)
Tym, że ubierze Anię na zielono
I barwne wstążki wplecie jej we włosy;
Kiedy nastanie odpowiednia chwila,
Doktor uszczypnie Anię w dłoń i zaraz
Oboje chyłkiem pośpieszą przed ołtarz.

OBERŻYSTA

Kogo oszuka: ojca czy też matkę?

FENTON

Otóż oboje - bo ucieknie ze mną.
I tu potrzebna mi jest twoja pomoc:
Musisz mi znaleźć księdza, który będzie
Czekał w kościele od północy, aby
Połączyć świętym związkiem nasze serca.

OBERŻYSTA

Rób swoje - ja się rozejrzę za klechą;
Sprowadzisz dziewczę - księdza nie zabraknie.

FENTON

Będę ci wdzięczny na wieki; co może
Ważniejsze - kieskę wkrótce w dłoń ci włożę.

Wychodzą.

AKT V

Scena pierwsza

Wchodzą Falstaff i Pani Chybcik.

FALSTAFF

Przestań mi już wiercić dziurę w brzuchu i ruszaj z Bogiem. Dobrze, stawię się gdzie trzeba. Do trzech razy sztuka. Idź sobie. Pan Bóg, jak to mówią, trójcę lubi, czy to w sprawach narodzin, czy śmierci, czy w ogóle wszelkiego trafu. Zmiataj stąd, kobieto!

PANI CHYBCIK

Wystaram się o łańcuch i zrobię, co się da, żeby zdobyć dla waszej wielmożności parę rogów.

FALSTAFF

Zmiataj, powtarzam, bo czasu coraz mniej. Głowa do góry i truchtem naprzód marsz!

Pani Chybcik wychodzi. Wchodzi Ford przebrany za Strużkę.

Kogóż to widzę? Pan Strużka? Drogi panie, jeśli sprawa nie wyjaśni się wreszcie dziś w nocy, to już chyba nigdy: Bądź koło północy w parku, w pobliżu dębu Herne'a, a zobaczysz cuda i dziwy.

FORD

Czyżbyś nie spotkał się z nią wczoraj, panie, tak jak podobno byłeś umówiony?

FALSTAFF

Poszedłem do niej jako biedny starzec, którego masz przed oczyma, ale wróciłem w postaci biednej staruszki. W tym drabie Fordzie, jej małżonku, siedzi tak wściekły demon zazdrości, że czegoś podobnego nie znają dzieje ludzkich szalów. Wystarczy, jeśli powiem, że ciężko mnie pobił, mnie pod postacią kobiety, oczywiście; gdy mam postać mężczyzny, nie boję się nawet samego Goliata z jego pałą, gdyż wiem, że żywot człowieczy, jak to powiada Pismo, jest jako czółenko tkacza. Śpieszy mi się; chodź ze mną, opowiem ci wszystko po drodze. Od czasów, kiedy to wyskubywałem gęsiom pierze, chodziłem na wagary i kręciłem baki, nigdy jeszcze mnie tak nie obito jak wczoraj. Chodź; opowiem ci różne dziwy o tym draniu Fordzie, na którym dziś w nocy wreszcie się zemszczę, rzucając jego żonę w twoje objęcia. Chodź. Przedziwne rzeczy będą się działy, kochany panie! Chodź.

Wychodzą.

Scena druga

Wchodzą Page, Splyć i Mizerek.

PAGE

Dalej, skryjmy się w tej fosie zamkowej, póki nam nie zamigoczą świeczki naszych leśnych skrzatów. - Pamiętaj, synu, co masz zrobić z moją córką.

MIZEREK

A jakże, pamiętam. Mówiłem już z nią i nawet ustaliliśmy sobie hasło, żeby się nawzajem rozpoznać: gdy ją zobaczę w białym stroju, mam podejść i zakrzyknąć: "Cicho!", a ona w odpowiedzi zakrzyknie: "Sza!" i po tym hasle się rozpoznamy.

SPŁYĆ

Też dobrze, ale właściwie po co wam to "Cicho, sza"? Biały strój wystarczy jako znak rozpoznawczy. Słyszycie? Bije dziesiąta.

PAGE

Noc ciemna - właśnie takiej trzeba dla duchów z ich światełkami. Szczęść Boże tej naszej zabawie! Tylko diabeł stary miewa złe zamiary, a diabła poznamy po rogach. Dalej, chodźcie za mną.

Wychodzą.

Scena trzecia

Wchodzą Pani Page, Pani Ford i Caius.

PANI PAGE

Nie zapomnij, doktorze: córka jest ubrana cała na zielono. W odpowiednim momencie łap ją za rękę, śpiesz z nią na plebanię i załatwcie prędko sprawę. Ruszaj do parku przed nami, my pójdziemy razem same.

CAIUS

Zrrohbię to, jak należy szję. *Adieu.*

Wychodzi.

PANI PAGE

Do zobaczenia, doktorze. - Mojego męża nie tak bardzo ucieszy, że zrobimy Falstaffa na szaro, jak go rozwścieczy, że będzie miał doktora za zięcia. Ale nic nie szkodzi: lepsza mała awantura niż złamanie życia rodzonej córce.

PANI FORD

A gdzie Ania? Gdzie jej zastęp elfów? Gdzie sir Hugo, nasz walijski diabeł?

PANI PAGE

Skryli się wszyscy w wykopie koło dębu Herne'a, osłaniając tymczasem wszelkie światła: noc rozjaśni się nimi dokładnie w momencie naszego spotkania z Falstaffem.

PANI FORD

Ależ on się wtedy przerazi!

PANI PAGE

Jeśli się nie przerazi, to się z niego uśmiejemy; jeśli się przerazi, to uśmiejemy się tym bardziej.

PANI FORD

Pięknie go wyprowadzimy w pole!

PANI PAGE

Kto zbereźnika w pole wyprowadza -
Złu tylko czyni zło i zdradę zdradza.

PANI FORD

Już niedługo północ. Ruszajmy pod dąb!

Wychodzą.

Scena czwarta

Wchodzą Evans w przebraniu i William oraz inne dzieci jako Skrzaty.

EVANS

Piegnijcie na swoje miejsca, duszki, piegnijcie; i pamiętajcie wasze role. Pez opawy, wszystko się uda, pąǳcie tylko przytomne. Schowajmy się w wykopie; a kiedy podam hasło, niech każde z was ropsi, co mu kazałem. Piegiem, piegiem.

Wychodzą.

Scena piąta

Wchodzi Falstaff przebrany za Herne'a, z jelenimi rogami na głowie.

FALSTAFF

Zegar w Windsorze wybił północ; zbliża się umówiona pora. Wspomóżcie mnie, gorąckrwiści bogowie! Przypomnij sobie, Jowiszu, jak to stałeś się bykiem, aby zdobyć Europę; miłość sprawiła, że wyrosły ci rogi. O, potężna miłości, która pod pewnymi względami przemieniasz bydlę w człowieka, a znowuż pod paroma innymi robisz z człowieka bydlę! Byłeś również, Jowiszu, łabędziem z miłości do Ledy. Wszchemocna miłości, jak blisko było już bogu do statusu zwykłej gęsi! Pomyśleć tylko: żeby bóg na Olimpie, chcąc sobie pogrześcić, musiał to robić pod postacią wpierw rogacizny, a potem drobiu! A gdy bogowie tacy jurni, cóż mają począć biedni śmiertelnicy? Co do mnie, stoję tu jako windsorski jelen, i to zapewne najtłustszy w całym borze. Ześlij, Jowiszu, chłodną pogodę na moje jelenie gody, bo z wewnętrznego gorąca cały łój się ze mnie wytopi. - Kto idzie? Czy to moja łania?

Wchodzi Pani Ford i Pani Page.

PANI FORD

Sir John! Jesteś tu gdzieś, jelenku ukochany?

FALSTAFF

A więc to moja łania z puszystym ogonkiem? Ha, niechaj z nieba lunie deszcz tych egzotycznych owoców zwanych kartoflami, niech grom grzmi na melodię piosenki "Zielone rękawki", niech spadnie grad słodko pachnących śliwek w cukrze i marcepanów; niech runie na mnie cała nawałnica pokus - w niej właśnie znajdę błogie schronienie.

PANI FORD

Przyszła ze mną pani Page, moje ty słodkie rogate serduszko.

FALSTAFF

Podzielcie się mną jak kłusownicy ubitym jeleniem - każdej po udźcu; boki zatrzymam dla siebie, łopatki mogą sobie wziąć miejscowi leśnicy, a rogi zapisuję waszym mężom. I co, czy nie piękny ze mnie leśny upiór? Czy nie przemawiam jak myśliwy Herne? Widzę, że Kupidyn jest mimo wszystko dzieckiem nie pozbawionym sumienia: wynagradza mi wszystkie krzywdy. Jakem prawdziwa zjawia - witajcie!

Odgłos rogów zza sceny.

PANI PAGE

Przebóg, cóż to za hałas?

PANI FORD

O nieba, odpuście nam nasze grzechy!

FALSTAFF

Cóż to takiego?

PANI FORD i PANI PAGE

Uciekajmy!

Wybiegają.

FALSTAFF

Sam diabeł stale krzyżuje moje plany! Najwyraźniej nie życzy sobie mnie jako potępieńca: pewnie się boi, że wyciśnięty ze mnie olej zanadto podsyci ogień piekielny i całe piekło się spali.

Wchodzi Evans, w przebraniu jak poprzednio, Pistol w przebraniu Chochlika, Pani Chybcik jako Królowa Elfów, Anna Page i dzieci jako Skrzaty ze świeczkami na głowach.

PANI CHYBCIK

Szare, czarne, zielone i białe postacie
Tańczące późną nocą w księżycu poświacie -
Skrzaty leśne! Jak każe wasze przeznaczenie
I powołanie - stańcie na tej leśnej scenie.
Chochliku, zwołaj elfy, porządek zaprowadź.

PISTOL

Spokój, ulotne stworki; cyt, nie hałasować!
Ty, Świerszczyku, skocz, zajrzyj w windsorskie kominy:
Gdzie brudno - szczyt za karę służebne dziewczyny,
Aż będą sine niczym zupa jagodowa:
Gardzi niechlujstwem nasza promienna królowa.

FALSTAFF

To skrzaty; kto przemawia do nich, rychło ginie;
Legnę i zamknę oczy: czar się wnet rozplynie.

Kładzie się twarzą ku ziemi.

EVANS

Gdzie elf Paciorek? Poleć, zwiewny kawalerze,
Do panny, co, nim zaśnie, zmawia trzy pacierze;
Choć spać pędzie głępkoko w niewinności swojej,
Niechaj jej się w nagrodę coś miłego roi;
Lecz panny, którym marzy się występki przydki,
Szczyt za karę w grzpiet, poki, ramiona i łydki.

PANI CHYBCIK

Wy, co zamek windsorski w swojej pieczy macie,
Lećcie siać szczęście w każdej złoconej komnacie:

Na ów gmach, godny swojej świetnej lokatorki,
 Rzućcie jaki skuteczny czar, skrzydlate stworki,
 Aby aż po dzień Sądu zamek służył światu
 Jako portret swej pani i jej majestatu.
 W kaplicy zaś, gdzie stalle Rycerzy Podwiązki,
 Sypcie pachnące płatki kwiatów i gałązki:
 Niechaj kojący balsam, z tych woni zmieszany,
 Przepoi stalle, herby nad nimi i ściany.
 I do świtu, na łące ustawione kołem
 Na kształt Podwiązki, tańczcie i śpiewajcie społem,
 Aż się zieleń tak świeżo wokół zazieleni,
 Że na jej tle będziemy czytać, zachwyceni,
 Dewizę *Honi soit qui mal y pense*, którą
 Kwiaty haftują bielą, błękitem, purpurą.
 Lećcie, gdy tylko pierwsza wybije godzina;
 Lecz przedtem - niechaj o tym nikt nie zapomina -
 Czeka nas jeszcze taniec wokół dębu Herne'a.

EVANS

Złączcie dłonie i stańcie w krąg, drużyno wierna;
 Ropaczków świętojańskich plask niech nas oplewa,
 Przyświecając radosnym płąsom wokół drzewa.
 Lecz cóż to? Człowiek? Czuję woń mdlącą i mglistą...

FALSTAFF

Niech mnie Pan Bóg strzeże przed tym walijskim elfem, bo mnie jeszcze przemieni w kawałek sera!

PISTOL

Nędzna, od dnia narodzin już przeklęta glisto!

PANI CHYBCIK

Podдай go próbie: przytknij mu płomyk do palca.
 Jeśli jest czymś choć trochę lepszym od padalca,
 Płomyk zgaśnie i bólu żadnego nie zada;
 Lecz jeśli drań się wzdrygnie - tkwi w nim dusza gada.

PISTOL

Przypieczmy go!

EVANS

Sprawdzimy, czy ognioodporny.

Przypiekają Falstaffa świeczkami.

FALSTAFF

Au!

PANI CHYBCIK

Stopień znieprawienia zupełnie potworny:

Sama żądza w tym ciele - skruchy całkiem brak tu!

Zakijmy zeń piosenką, szczypiąc go do taktu.

PIOSENKA

Wieczna hańba grzesznej chuci,
Która duszę bałamuci!
Żądza w ciele jest jak pożar:
Ledwie wybuchł, już gmach pożarł.
Ten sam zawsze bilans goły:
Żal, ruina i popioły.
Stańcie, elfy, ciasnym kołem,
Szcypcie lotra, szcypcie społem,
Męczcie go, dręczcie go, bijcie trzask-prask,
Aż zgasną świece i gwiazd zblednie blask.

Śpiewając piosenkę, wszyscy szczypią Falstaffa. Caius podchodzi z jednej strony i po kryjomu odciąga skrzata w zielonym stroju; Mizerek podchodzi z drugiej i wyprowadza skrzata w stroju białym; wreszcie pojawia się Fenton i zabiera Annę Page. Zza sceny dobiegają odgłosy polowania. Skrzaty uciekają. Falstaff zrywa z głowy jelenie rogi i powstaje. Wchodzą Page, Ford, Pani Page i Pani Ford.

PAGE

Wpadłeś w zasadzkę. Nie próbuj uciekać.

Po co ci było udawanie Herne'a?

PANI PAGE

Dajcie już spokój. Ten żart pora skończyć.

Do Falstaffa:

Co teraz powiesz o windsorskich żonach?

Wskazując na rogi:

Widzisz, mój mężu? Cóż, czy ta ozdoba

Bardziej na miejscu w lesie, czy też w domu?

FORD

I komuż to w końcu wyrosły rogi, mój panie? Pan Strużka może oto nazwać hultajem - rogatym hultajem - Falstaffa; pan Strużka może Falstaffowi wręczyć jego rogi; i pan Strużka może powiedzieć Falstaffowi, że temu ostatniemu dostał się od pana Forda tylko jego kosz na brudną

bieliznę, jego kij i jego dwadzieścia funtów - a tę sumę musi zresztą oddać panu Fordowi, jeśli chce jeszcze kiedyś zobaczyć swoje konie, które tymczasem przyaresztowano.

PANI FORD

Nie mieliśmy jakoś do siebie szczęścia, sir Johnie: żadna schadzka nam się nie udała. Nie będę już próbowała znaleźć w tobie kochanka, choć zawsze zachowam o tobie wspomnienie jako o przemiłym jelonku.

FALSTAFF

Zaczynam pojmować, że mnie potraktowano jak jelenia i zrobiono w konia.

FORD

Raczej w osła, o ile istnieją osły rogate.

FALSTAFF

Więc to nie były leśne skrzaty? Parę razy przychodziła mi do głowy taka możliwość, ale drzemiące w mej duszy poczucie winy i nagłość zaskoczenia sprawiły wspólnie - wbrew wszelkiemu rozsądkowi i logice - że wziąłem na serio tę grubymi nićmi szytą mistyfikację. Jak łatwo bystry człowiek daje się zmienić w bezwolną marionetkę, jeśli używa swego dowcipu w złej sprawie!

EVANS

Okaz pogopojność, sir Johnie, porzuć grzeszne chucie, a skrzaty już cię szczypać nie pędą.

FORD

Pięknie to ująłeś, wielbny skrzacie.

EVANS

A ty nie pądz już nigdy zazdrosny, płagam cię.

FORD

Nigdy już nie zwątpię w uczciwość żony - chyba że ty sam zaczniesz jej robić propozycje dobrą angielszczyzną.

FALSTAFF

Czyżby mój mózg do tego stopnia wysechł na słońcu, że mi go nie wystarczyło do rozpoznania tak widocznego oszustwa? Czy jestem drzewem tak już pochyłym, że i na mnie skacze walijska koza? Czy mam przywdziać czapkę błazeńską z walijskiej wełny? Trzeba mi jeszcze tylko, żebym się na śmierć udławił kawałkiem walijskiego sera.

EVANS

Z sera nie wydobędziesz masła; a twój przuch jest cały z masła.

FALSTAFF

“Wydobędziesz”? “Przuch”? Tego się więc doczekałem na starość: że kpinki sobie ze mnie stroi ktoś, kto robi taką marmoladę z języka angielskiego! Ha, przykład takiej pokuty wystarczy, żeby na obszarze całego królestwa wszelka zdrożna myśl uwiędła w zarodku.

PANI PAGE

Ale, sir Johnie, czy sądzisz, że nawet gdybyśmy wyгнаły z serc wszelką cnotę i zaprzedały się bez skrupułów piekłu - że nawet wtedy diabeł mógłby nas natchnąć miłością do twojej osoby?

FORD

Do takiego tłustego baleronu? Takiego wora konopi?

PANI PAGE

Takiej rozdętej dyni?

PAGE

Starej, wyzięblej, obwisłej kupy flaków?

FORD

Do takiego potwarcy bez Boga w sercu?

PAGE

Gołego jak, nie przymierzając, Hiob?

FORD

A złego jak żona Hioba?

EVANS

I oddanego duszą i ciałem porupstwu i szynkowniom, i kseresom, i winom, i miodom pitnym, i pijaństwowom, i przekleństwowom, i purdom, i pałamuctwowom?

FALSTAFF

Dobrze, walcie we mnie jak w bęben; macie nade mną przewagę. Jestem pobity i przybity; nie stać mnie nawet na udzielenie repliki tej walijskiej flaneli; nawet największy głupiec dostrzega głębię mego poniżenia; róbcie ze mną, co wam się podoba.

FORD

To pewne, że powieziemy cię do Windsoru na spotkanie z niejakim panem Strużką, od którego wyludziłeś pieniądze w zamian za rzekome usługi stręczycielskie. Oprócz tego, coś już wycierpiał, i nawet bardziej boleśnie, dotknie cię, jak sądzę, ta konieczność zwrotu pieniędzy.

PAGE

Pociesz się jednak, sir Johnie; zapraszam cię na dziś wieczór do mnie na grzane wino. Będzie to okazja, żebyś mógł, podobnie jak moja żona śmieje się teraz z ciebie, pośmiać się z niej: pan Mizerek wziął ślub z jej córką.

PANI PAGE *na stronie*

Mój doktor ma na ten temat inną opinię; jeśli przez moją córkę rozumieć Annę Page, to wyszła ona właśnie za doktora Caiusa.

Wchodzi Mizerek.

MIZEREK *do Page'a*
Hejże tam, panie ojcze!

PAGE
Synu, i cóż tam? I cóż, synu? Sprawa załatwiona?

MIZEREK
Załatwiona? To ja jestem załatwiony, i to na amen. Niech mnie powiesz, jeśli nie opowiem wszystkim najważniejszym ludziom w hrabstwie Gloucester, co mnie spotkało!

PAGE
A co się stało, synu?

MIZEREK
Zajeżdżam do Eton, żeby wziąć ślub z panną Anną Page, a ona okazuje się wyrośniętym, niezgrabnym chłopakiem! Gdyby to nie było w kościele, trzepnąłbym go w pysk, chociaż właściwie on by mnie też mógł trzepnąć. Niech skonam, jeśli nie myślałem, że to panna Anna Page - a tymczasem to był syn pocztmistrza!

PAGE
Na Boga, omyliłeś się więc?

MIZEREK
Musisz mi to wytykać? Sam przypuszczam, że musiała zająć omyłką, skoro panna okazała się chłopakiem. Ładnie bym wyglądał, gdybym się z nim ożenił - a byłem już tego bliski, bo, bądź co bądź, był w kobiecym przebraniu.

PAGE
To wina twojej własnej głupoty. Czy ci nie tłumaczyłem, jak poznać córkę po stroju?

MIZEREK
Ależ dostrzegłem biały strój i podszedłem, i zawołałem: "Cicho!", a ona zawołała: "Sza!", tak jakieśmy się umówili; a jednak to nie była ona, ale syn pocztmistrza.

PANI PAGE
Jurku, kochany, nie gniewaj się: wiedziałam o twoich zamiarach, ubrałam córkę na zielono, i tak naprawdę jest ona teraz na plebanii, gdzie wzięła ślub z doktorem.

Wchodzi Caius.

CAIUS
Gdzie pani Page? Na miłi Bóg-e, zrrhobili ze mnie dudek; ożeniłem szję z *un garçon*, *klopaque*; *un paysan*, na miłi Bóg-e; *klopaque*; on nie jest Anna Page; na miłi Bóg-e, zrrhobili ze mnie *dudecque*.

PANI PAGE
Jakże to, przecież wzięłeś dziewczynę w zielonym stroju?

CAIUS

Tak, na miłi Bóg-e, i ona jest *klopaque*; na miłi Bóg-e, narrohbię szum we sałym *Windsorre*.

Wychodzi.

FORD

Dziwna sprawa. Kto wziął prawdziwą Annę?

PAGE

Serce przeczuwa najgorsze. Oto i pan Fenton.

Wchodzą Fenton i Anna Page.

I co nam powiesz, panie?

ANNA

Przebacz nam, ojcze! Przebacz, droga matko!

PAGE

Moja panno, jak to się stało, że nie poszłaś z panem Mizerkiem?

PANI PAGE

Czemu nie poszłaś z doktorem, dziewczyno?

FENTON

Nie wszyscy naraz. Posłuchajcie prawdy:
Wstyd to, że chcieliście wydać ją za mąż
Na przekór wszelkim oporom jej serca.
Jesteśmy z Anią od dawna po słowie;
Od dzisiaj - ślubem złączeni na wieki.
Grzech, który właśnie popełniła, jest
Święty; ten podstęp nie jest wszak oszustwem,
Nieposłuszeństwem ani uzurpacją:
Jest tylko środkiem, który ją ratuje
Przed tysiącami przeklinanych godzin
U boku męża, którego nie kocha.

FORD

Czemu milczycie? Cóż, klamka zapadła.
Miłość to związek przez niebo zrzędzony:
Kupisz świat cały, lecz nie kupisz żony.

FALSTAFF

Rad jestem, że choć byłem celem waszych pocisków, niektóre z nich zboczyły z toru.

PAGE

I cóż z tym wszystkim począć? Trudna rada:
Czego się nie da zmienić, znieść wypada.
Niechaj wam niebo ześle szczęście, młodzi!

FALSTAFF

Mądrze ten czyni, kto z losem się godzi.

PANI PAGE

Ja także dłużej nie mogę się chmurzyć.
Niech Pan Bóg da wam wiele lat radości!
Chodźmy do domu, mężu - a wy z nami,
Wszyscy, sir John też: siądziemy przy ogniu
I z naszych figli będziemy się śmiali
Na nowo.

FORD

Zgoda. Ty zaś, mój sir Johnie,
Jednoś przynajmniej trafnie zgadł: pan Strużka
Pójdzie dziś wieczór z panią Ford do łóżka.

Wychodzą.

KONIEC